Nr. 235. Lwów — Piątek dnia 11 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wieczorach, zabawach, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schodowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Placydy M. — Charytona. Jutro: św. Maksymiliana — Kyriaka.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 19. Zachód „ „ 5 m. 12.
Długość dnia godzin 10 minut 53. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Opancerzone pociągi.

Z każdej wojny wyciąga dla siebie militaryzm jakąś naukę, a że jest uczniem najgorliwszym na świecie, że złotych talentów nigdy mu nie braknie i że na niedostatek wojen nie może się skarżyć, więc też się doskonali ogromnie prędko, stwarza sobie coraz nowe narzędzia i postępuje, wciąż postępuje — na chwałę tej cywilizacyi, która wybija pokłony tylko przed fizyczną siłą. Ostatnia wojna Grecyi z Turcyą wprowadziła zupełnie nowego typu polowe moździerze, których przedtem używano tylko w wojnach oblężniczych; wojna hiszpańska ze Stanami Zjednoczonymi mocno zachwiała wiarę w wartość ciężkich pancerników, a przekonała, że lekkie, chyże krążowniki i fregaty mogą tworzyć wyborne eskadry; wreszcie wojna boerska dała militaryzmowi nowy wynalazek: opancerzone pociągi kolejowe, które są czemś w rodzaju lądowych pancerników. Już zaczęto zaprowadzać je w Europie; budżety ministrów wojny powiększą się o nową rubrykę wydatków, obywatelom przybędzie słuszny powód do płacenia nowych dodatków do podatków, więc niechże poznają, co ich spotka za przyjemność.

Anglicy naprędce wymyślili pług parowy do kopania rowów strzeleckich i opancerzone pociągi. Pług okazał się w teoryi czemś niezrównanem: trzykołowa lokomotywa, dźwigająca przed sobą tuż nad ziemią żelazną ramę, do której są przytwierdzone lemiesze; koło przed lemieszami są tak ostre a twarde, że rozcinają nawet kamienie; robota odbywa się tak prędko, że jeden pług w jednej godzinie wyrzuca rów metrowej głębokości, a długości kilometrowej. Lecz w praktyce wojennej zawiódł ten przyrząd, głównie dlatego, że po bezdrożach trudno sprowadzić go na właściwe miejsce. Uznali więc militaryści, że dawna żołnierska łopata pewniejsze oddaje usługi. Pług parowy może się przydać do prędszej i tańszej budowy kanałów, albo do czynienia kolejowych przekopów.

Natomiast opancerzone pociągi, potworzone przez Anglików naprędce z zwyczajnych towarowych wagonów, ale wnet udoskonalone przez militarnych techników niemieckich, rosyjskich i francuskich, już weszły na etat narzędzi wojskowych i mogą być nazwane ruchomymi fortecami. Wyobraźmy sobie, że rączy nieprzyjaciel wpada do obcego kraju i przedewszystkiem chce w nim zniszczyć koleje; otóż w takich razach wystarczy, aby na takiej kolei stanęły opancerzone pociągi, ziejące ogniem; wyrzucają one z siebie pękające granaty, z mitraliez sypią gradem kul i tak nie pozwalają wrogowi zbliżyć się do torów, zanim nadciągnie armia broniąca najechanego kraju. Jeszcze ważniejsza rola takich pociągów w obrębie dzisiejszych bardzo rozległych twierdz, które się składają z fortów, oddalonych od siebie o kilka, a nawet kilkanaście kilometrów; wszystkie one są połączone szynami, położonemi w takim wykopie, aby nieprzyjacielskie armaty nie mogły zburzyć torów, albo roztrzaskać pędzącego po nich pociągu. Te kolejki w obrębie twierdzy były dotąd środkiem pomocniczym, który sam potrzebował ciągłej obrony; teraz stają się nowym środkiem ataku; opancerzony pociąg — to ruchomy fort, to pancernik na lądzie; podlatuje on do nieprzyjaciela, razi go ogniem, burzy jego oblężnicze baterye i znika; albo razem wyrzuca ze swego wnętrza piechotę, która stacza potyczkę i albo odsadza nieprzyjaciela, albo się cofa na pociąg i umyka.

Rzekliśmy wyżej, że Rosyanie, Niemcy i Francuzi już wprowadzili u siebie opancerzone pociągi. W Rosyi ich twórcą jest jenerał Wieliczko, ale jak one wyglądają i czy są dobre, jeszcze nie wiadomo. W Niemczech zaprowadzono je w twierdzy strassburskiej; składają się one z dwóch wagonów podobnych do wielkiej stalowej kuli, przeciętej przez pół i tem przecięciem osadzonej na ramie posuwającej się tuż nad szynami. Niedawno robiono z nimi wielką próbę, lecz nie ogłoszono, jak ona wypadła. Zdaje się, że Niemcy przyjęli model wagonu pancernego, obmyślony przez słynnego belgijskiego fortyfikatora jenerała Brialmonta; jeżeli tak, to pancerny wagon niemiecki jest tak zwaną „wieżą“, która się obraca na pionowej osi. W niej mieszczą się najwięcej dwie armaty, a oprócz tego miejsce dla kilkunastu strzelców i w pancerzu odpowiednie strzelnice. Takie wagony z armatami stawiają się na czele pociągu i na jego końcu, w środku zaś znajduje się wagon zaopatrzony pancerzem lokomotywa, oraz wagony, zaopatrzone tylko w strzelnice dla piechoty. We Francyi, w Indrat, niedaleko Nantes, zbudowano pociąg opancerzony, podobny do długiego cygara ze stali; każdy wagon — to odcinek takiego cygara, a wszystkie wagony tak przystają do siebie, że prawie nie ma przerwy; właściwie ona jest, ale maskują ją pancerze, pogięte tak, jak miech w harmonice; przodni i tylny wagon mają długie, ostre stalowe nosy. Lokomotywa biegnie w środku i na zewnątrz niczem się nie odróżnia od wagonów. Ma to tę niewygodę, że maszynista nie widzi drogi; rozkazy posyła mu człowiek, siedzący w pierwszym wagonie, a choć to się odbywa prędko, po telefonie, jednakże są zawsze pewne trudności, w skutek których taki francuski pociąg może biedz tylko z chyżością 80 kilometrów na godzinę. Z takim pośpiechem odbyto drogę z Nantes do Cherbourga i nie szybciej manewrowano w obrębie tej twierdzy. Niemcy w Strassburgu manewrowali szybciej, ale też ich lokomotywa jest znacznie wyższa od wagonów i ma u górze latarnię zupełnie taką, jak w łodziach podwodnych; tam właśnie siedzi maszynista i ma przy sobie wszystkie instrumenta, którymi kieruje lokomotywą. W ten sposób zyskuje się na chyżości biegu pociągu, ale za to jest ta niewygoda, że nieprzyjaciel z daleka poznaje lokomotywę i tylko w nią bije swymi pociskami, a gdy ją roztrzaska, cały pociąg staje się łupem wroga.

Tak oto wyglądają te pancerniki lądowe. Pancerze są oczywiście tak grube, że się opierają pociskom, a wagony na nizkich kołach są tak mocno osadzone na szynach, że uderzenie granatu nie wytrąca ich z równowagi. Słowem, jest to bardzo dobre bojowe narzędzie; wojna boerska oddała pewną usługę cywilizacyi, opartej na prawie siły, i ludzkości, która ma na co łożyć resztki swych pieniędzy.

Śmierć Abdurrachmana.

Schorzały, a jednak duchem bardzo silny i przebiegły emir Afganistanu przeniósł się do raju Mahometa. Stawia to na porządku dziennym kwestyę afgańską, nader ważną dla Rosyi i Anglii. Abdurrachman nieprawnie zasiadał na tronie, a trzymał się na nim długie lata własnym niepospolitym sprytem i pomocą rządu anglo-indyjskiego, od którego brał pieniądze, broń, amunicyę i któremu pomimo tego nieraz wyrządzał psoty, jak np. podczas powstania Afrydów, a wyrządzał je tylko dla dania Anglikom do zrozumienia, że powinni większą płacić mu subwencyę, albo też spełnić jakąś jego zachciankę. Tak naprzykład podobało mu się zapewnić tron po sobie nie temu synowi, który z tradycyi miał prawo do korony, lecz zupełnie innemu. Psotami wyrządzanemi Anglikom, pogróżką, że się rzuci w ramiona Rosyi, Abdurrachman dobił się swego; wyznaczony przezeń następca tronu pojechał do Indyi, a stamtąd do Londynu i wszędzie był traktowany jako następca tronu. W sposób urzędowy Anglia go uznała. Jest jednak inny książę, który ma wszystkie prawa do tronu i którego we własnym interesie może zechcą popierać burzliwi chanowie afgańscy. Ale oprócz tego, na rosyjskiem terytoryum, mianowicie w Bucharze, mieszka ten, który zamiast Abdurrachmana powinien był panować, jedyny syn poprzedniego emira, Eyub-chan, wypędzony przez Abdurrachmana, który właściwie nie miał żadnych praw do tronu. Tego Eyuba-chana Rosya zawsze trzymała w odwodzie i wprawdzie ani razu nie poparła wojskiem jego wypraw po koronę, ale zmuszała Abdurrachmana do pewnego oglądania się na rosyjskie interesa. Teraz wywołana zgonem emira zmiana panującego może bardzo zakłócić afgańskie stosunki i zachęcić Rosyę do pokazania ludom azyatyckim, że nie Anglia, ale ona rozdaje trony. Ciężkie borykanie się Wielkiej Brytanii z Boerami osłabiły jej urok w Azyi do takiego stopnia, że gdy niedawno powstał w Londynie zamiar ukoronowania króla Edwarda cesarzem Indyi, w którym-to celu miał on z ogromną pompą udać się do Dely, miasta świętego w północnych Indyach, to wice-król lord Curzon usilnie odradzał tego zamiaru, bo wykonanie jego właśnie teraz, gdy wojna z Boerami daje Hindusom powód do szyderskich uwag o brytańskiej potędze, a nadto świeżo po okropnym głodzie, któremu skutkom rząd nie zapobiegł, koronacya mogłaby wywołać ruch bardzo niepożądany. Słowem, powaga „królowej mórz“ zmalała w oczach ludów azyatyckich, a w interesie Rosyi leży jeszcze bardziej potargać tę powagę. Jeżeli tedy w Afganistanie powstaną kłótnie o tron kabulski, wnet się wytworzy jeszcze jedna kwestya wschodnia.

Katastrofy wyborcze. — Tragiczny pojedynek.

Piszą nam z Wiednia, 9 października:

Wybory sejmowe w Czechach rozpoczęły się dotkliwą porażką, rzecby można: katastrofą tak młodoczechów, jako też niemieckiego stronnictwa postępowego. Porażka młodoczechów przypomina żywo klęskę, którą w wyborach sejmowych r. 1889 sami zadali staroczechom! Z 49 czeskich mandatów kuryi włościańskiej młodoczesi w ostatnim sejmie rozporządzali 44-ma. Otóż wczoraj utrzymali się tylko w 20 okręgach, 12 mandatów, odebrali im agraryusze, którzy w ostatniej sesyi mieli 4 posłów, a teraz mają już 16-tu. W reszcie okręgów czeskich odbędą się wybory ściślejsze, które niezawodnie jeszcze przysporzą agraryuszom zdobyczy. Dotkliwa ta porażka naturalnie osłabia pośrednio pozycyę klubu młodoczeskiego w Radzie państwa. Wszyscy 3 kompromisowi kandydaci staro- i młodoczechów, Plena, Sedlak i Steidl przepadli. Kompromis dwóch starych stronnictw czeskich przeciwko agraryuszom okazał się daremnym. Reklama nie dopisała! W miastach wybory wypadną dla młodoczechów pomyślniej. Wczorajsze sukcesy agraryuszów świadczą jednak, że wpływ stronnictwa młodoczeskiego upada. Świadczy o tem także fakt, że kilku dotychczasowych posłów młodoczeskich przerzuciło się na stronę agraryuszów, za którymi w odwodzie i w ukryciu, jak podejrzywają *Narodni listy*, stoi ks. Fryderyk Schwarzenberg.

Co do 30 niemieckich okręgów, to stronnictwo postępowe (liberalne) posiadało w tej kuryi 18 mandatów. Wczoraj zdobyło tylko 3. Wszechniemcy, którzy posiadali 4 mandaty, zdobyli wczoraj 11, a więc +7. Stronnictwu niemiecko-narodowemu przypadły 3 mandaty, agraryuszom niemieckim 2, chrześcijańsko-socyalnym 1. Ponieważ wszechniemcy mogą łatwo zdobyć znaczną ilość mandatów w wyborach ściślejszych i w miastach, prawdopodobnie powrócą oni do Sejmu jako najliczniejsze ze stronnictw niemieckich. Co to znaczy? — zbyteczne wyjaśniać! Słowem, w Galicyi ostatnie wybory sejmowe uwydatniły pomyślną koncentracyę żywiołów zachowawczych i roztropnych, i tem samem znacznie wzmocniły pozycyę Koła polskiego w Radzie państwa; w Czechach wybory sejmowe odsłaniają zatrważający wzrost radykalizmu i szowinizmu tak po czeskiej, jako też po niemieckiej stronie. — —

Tutaj tymczasem na porządku dziennym stoją — pojedynki, niedoszłe i tragiczne. Burmistrz dr. Lueger, zasadniczy przeciwnik pojedynków, odrzucił wyzwanie adwokata i oficera w rezerwie Ofenheima. Jest to syn owego głośnego swego czasu jeneralnego dyrektora kolei lwowsko-czerniowieckiej, który w styczniu r. 1875 stawał tutaj przed sądem przysięgłych pod zarzutem oszustw w wielkim stylu; został wprawdzie uznany „niewinnym“, sprowadził owym procesem upadek ministra handlu barona Banhansa, w roku 1879 nawet „nabył“ mandat poselski na Bukowinie, ale go musiał niebawem złożyć, ponieważ żaden z szanownych kolegów-posłów nie chciał mu podać ręki. Syn jego, właściciel kilku kamienic, pokłócił się z drem Luegerem o wodę. Od wymówek posunięto się do obelg, wreszcie p. Ofenheim wyzwał burmistrza, który, jak zawsze, odrzucił wyzwanie, co znowu skłoniło hr. Attemsa, jako prezesa stowarzyszenia ogrodniczego, że zaproszenie burmistrza na ucztę w ratuszu odesłał z demonstratywnym podkreśleniem swego charakteru jako „c. k. majora“. Sprawa Lueger-Ofenheim zagrażała także pojedynkiem wiceburmistrza dra Neumayera z sekundantami Ofenheima. Ale dr. Neumayer, stary adwokat, który w swem życiu nie wąchał prochu, również odrzucił wyzwanie, powtarzając innemi słowy to, co powiedział Odyniec: „Wiem, że grzech jest zabijać; głupstwo dać się zabić, kiedy człek nie wie za co“.

Natomiast wczoraj niemłody fabrykant Loewenfeld w tym samym gmachu ujeżdżalni III cyrkułu, gdzie się odbyły pojedynki hr. Kazimierza Badeniego i posła Gniewosza z Wolfem, zastrzelił 24-letniego porucznika huzarów, Soykę. Powód: Cherchez la femme!

Benno Soyka służył w 15-tym pułku huzarów, którego wodzem jest zięć Cesarza arcyksiążę Franciszek Salvator i który do niedawna stał w tutejszych wielkich koszarach VIII cyrkułu. Jest to jeden z „najparadniejszych“ pułków konnicy. W nim też do roku zeszłego służył porucznik margrabia Tacoli, który swem zasadniczem wystąpieniem przeciwko pojedynkom, pochwalonem przez kapitana hr. Ledochowskiego, wywołał silny, ale — ut figura docet! — dotąd jeszcze nie zwycięski ruch przeciwko pojedynkomanii.

Przedostatni pojedynek na pistolety o śmiertelnym wyniku wydarzył się tutaj 24-go maja 1883. Wtedy podpułkownik inżynieryi Schlager został zastrzelony przez redaktora *Militär-zeitung* Franciszka Bolgara, porucznika w rezerwie. Powodem tego pojedynku była polemika o fachowych kwestyach wojskowych.

W 18 latach dwa pojedynki śmiertelne, to dowodzi, że pojedynkomania nie grasuje w Wiedniu w taki sposób, w jaki grasowało niegdyś w stolicy francuskiej, gdy Richelieu oświadczył: „Paryż staje się polem bitwy, a jakby dzień im nie wystarczał, biją się i w nocy, przy świetle księżyca.“ Jak wiadomo, kardynał Richelieu wydał drakońskie przepisy przeciwko pojedynkom. Wydawały je z kolei inne rządy, zagrażają im ostremi karami wszystkie kodeksa w zgodzie z Kościołem, potępia je coraz dobitniej opinia publiczna, — a pomimo tego ten *„detestabilis usus, fabricante diabolo introductus“* (wstrętny zwyczaj, wprowadzony za staraniem dyabła), jak opiewa Tridentinum, zwycięsko przetrwał także 19-te stulecie!

Towarzystwa akcyjne

przeciw uciskowi podatkowemu.

Wiedeński związek austryackich przemysłowców wdrożył bardzo doniosłą akcyę, zmierzającą do złagodzenia nieznośnego ucisku podatkowego, na jaki wystawione są w Austryi wszystkie Towarzystwa, obowiązane do publicznego składania rachunków. Nietylko bowiem sam podatek jest niesłychanie wysoki, wyższy niż w jakiemkolwiek innem państwie europejskiem, ale nadto wykonywanie ustaw podatkowych przez organy skarbowe jest tego rodzaju, iż zabija wszelkiego ducha przedsiębiorczości, zraża ludzi do zakładania przedsiębiorstw przemysłowych i stanowi największą zaporę zdrowego rozwoju przemysłu. Deputacya związku przemysłowego była przed kilku dniami na audyencyi u ministra skarbu i wręczyła mu w tej sprawie memoryał, w którym wyliczono długi szereg rozmaitych niewłaściwości, praktykowanych przez władze fiskalne. Warto przytoczyć bodaj kilka jaskrawych faktów tego rodzaju. Oto np. pewne przedsiębiorstwo akcyjne na Szląsku otrzymało z urzędu podatkowego wezwanie, by wytłumaczyło się, co znaczą dwa wydatki jeden na 20, a drugi na 10 koron, figurujące w księgach jako ofiary na cele dobroczynne, by wyjaśniono, komu te kwoty dano i przedłożono kwity na nie. Inne przedsiębiorstwo fabryczne wezwał urząd podatkowy do wytłumaczenia się z wydatków 17 i 11 koron na drobne naprawy maszyn i udowodnienia, że kwoty te naprawdę zostały wydane. Tego rodzaju dokuczliwości możnaby naliczyć tysiące, narażają one przedsiębiorstwa akcyjne na liczne nieprzyjemności i koszta, i gdyby naprawdę ustaliła się zasada, że na wszystkie tego rodzaju żądania organów skarbowych należy dawać wyjaśnienia i dowody, to wiele Towarzystw akcyjnych musiałoby utrzymywać osobnych buchalterów wyłącznie dla obsługi władz skarbowych. Dalszą uciążliwością dla Towarzystw akcyjnych jest niesłychanie powolny tok postępowania władz skarbowych przy wymiarze podatków i przy załatwianiu rekursów. Pewnemu morawskiemu Towarzystwu akcyjnemu dopiero w roku ubiegłym sprostowano po raz trzeci wymiar podatku jeszcze za rok 1892, rekursa zaś wniesione przez nie jeszcze przed laty siedmiu przeciw niesłusznym wymiarom, do dziś dnia nie są załatwione, a na uwagę zasługuje to, że właśnie tych rekursów nie załatwiono, które muszą mieć skutek niepomyślny dla fiskusa, inne zaś, które odrzucono, dawno już zostały zreferowane.

Trybunał administracyjny w orzeczeniach swych kilkakrotnie już przyznał słuszność zarzutów, podnoszonych przez towarzystwa, obowiązane do publicznego składania rachunków i wyrokami swymi sprostował niejedno zbyt uciążliwe postanowienie przepisów wykonawczych do ustaw podatkowych. Tymczasem niższe władze podatkowe nic sobie nie robią z tych wyroków i bardzo często idą nawet dalej, aniżeli pozwalają na to owe przepisy wykonawcze. Dzieje się to zwłaszcza przy ustanawianiu podstawy wymiaru podatku. Nie ma prawie ani jednego wypadku, ażeby urząd podatkowy przyjął słuszną podstawę, a kontrowersye między zarządami towarzystw akcyjnych a władzami podatkowemi są z tego powodu wciąż na porządku dziennym. Z reguły toczą się spory o to, że władze podatkowe samowolnie nie uznają rozmaitych pozycyi wydatków, wliczają je do czystego zysku danego przedsiębiorstwa i jako taki opodatkowują, podczas gdy one powinny obciążać budżet wydatków. Do takich pozycyi należą np. remuneracye wypłacone przez przedsiębiorstwa akcyjne urzędnikom i robotnikom, podatki zapłacone za nich, tantyemy i t. p. Od sum zapłaconych z tego tytułu każą urzędy podatkowe niemal z reguły płacić podatek i trzeba dopiero procesować się z nimi. Przytem nie widać w postępowaniu władz skarbowych żadnej myśli przewodniej, żadnej słusznej zasady; postępują one dowolnie i w jednym roku obalają same to, co w innym uznały za słuszne. Zdarzył się np. taki wypadek: Jednemu i temu samemu przedsiębiorstwu uznano w roku 1898 podatki zapłacone za urzędników jako pozycyę uwolnioną od opodatkowania, a nie uwolniono sum, wypłaconych tytułem remuneracyi; w roku 1899, przeciwnie, wyłączono od opodatkowania renumeracye, a opodatkowano podatek,

---

84)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Od południa nadciągnęły skrzydlate kohorty i napełniły gaje, bory, doliny, a niwy szczebiotem, kląskaniem, świegotem, klekotem, figlarnem hukaniem, smętnem zawodzeniem. Od ziemi, na powitanie gości, porwały się lekkie skrzydlate, równie różnofarbne, choć oku ludzkiem czasem niedosięgłe — porwały się z brzękiem a szumem.

Konik polny po swawolnych swych sposobił się skoków. W mrowiskach ostatnie odbywano sejmy, co i jak urządzać, co budować, gdzie szukać prowiantu, a dokąd podjazdy wyprawiać.

Pszczoły, zasiliwszy ule, na dalekie chodziły wyprawy, coraz wybredniej oglądając kwietne kielichy.

Wiosna przyszła. Przyszła bez huku lodowych powłok, bez gwałtownego kruszenia rzecznych oków zimy, bez wód rozlewów. Przyszła jak sen cicha, niepostrzeżona zgoła i zbolałą ziemię do swego przytuliła łona. A za nią szedł maj, bijący z dala bogactwem czarów, uroków, światła, kolorów, woni, upojenia, ciepła, słodyczy, zasłuchania tęsknego.

Maj — król roku, książę miesięcy, wiosny towarzysz niezawodny.

Maj polski! Maj — młodzieńczość, niepokalanie, rozkwit. Maj — pogoda dusz, ukojenie bolów, serc żywsze tętno. Maj — miłość. Maj — nadzieja! Maj — uwielbienie Stwórcy.

W maju głogi kwitną, w maju cierń kryje się w zieleni, w maju chwast przystraja się w pąki. Gdzie maj stąpi, tam spływa piękno, tam natura wita go całą swą krasą.

Maj — pieśniarzy dawca, wszechlutni stroiciel, wielki pan dobra.

Szedł maj jasny, przemożny, szczodry. Szedł od południa i zachodu. Szedł na Łabę, Odrę, Wisłę, Niemen i Dźwinę. Szedł mimo rozłożone armie, mimo wysunięte szeroko a daleko pikiety, mimo szańce, fosy, wały. Niczem mu były spalone mosty, niczem leśne zasieki, niczem granice.

Noc była, noc majowa. Upojeniem oddychały bzy, jaśminy i akacye podzamkowych ogrodów.

W gęstwinie słowik natchnione wyciągał piosnki.

Księżyc płynął wśród gwiazd majestatyczny, czary świetlane zsyłając. Rysował wielkie a tajemnicze cienie, powierzchnie wód w lśniące zamieniał zwierciadła, przezierał zarośla, w ustroniach srebrzył bijące serca, do całunków rozchylone usta.

Pałac pod Blachą tonął w głębokiej ciszy. On, gorejący dawniej aż do brzasku — spał pogrążony w zadumie. Nawet okna książęcej czeladzi nie migotały blaskiem lamp...

Pan, pałacu dziedzic, wyciągnął na błonia — może go w tej chwili miarowe kroki warty obozowej kołysały!

„Blacha“ stała głucha. Nad nią, z po nad wznoszącego się tarasu zamkowego rozłożyste kasztany, muskane lekkim zefiru podmuchem, chwiały białemi kitami i szeptały pomiędzy sobą...

Na pierwszem piętrze pałacu, w narożniku, okno na ścieżaj było otwarte. Księżyc ciekawie jął ku niemu się skradać...

Minął kratę, wspiął się po murze, spoczął na załamie i zawiesił się na balustradzie balkonu, a ztąd już zaglądać jął najpierw nieznacznie, dyskretnie, nieśmiało, aż całą swą tarczą wpadł do komnaty...

W komnacie, na łożu, wpół białą osłoniętem firanką, leżał młodzieniec blady, jak światło księżyca, które nań padło. Cierpienie wyrzeźbiło jego równe, kształtne rysy, niemoc na twarzy rozlała mu rzewność, a poddanie.

Oddychał spokojnie, cicho. Oddychał ciepłem ożywczem, wonią kwiatów, ciszą, zalatującem tu pieniem słowiczem, oddychał wiosną, oddychał majem.

I zdało się, że ta pierś coraz mocniej chłonie życie, że serce coraz pewniej uderza, a krew z nową siłą, z nową mocą bije o pulsa.

Młodzian spał — śnił — marzył.

Po nad płowym, wijącym się z lekka wąsem, na policzkach puszystym ocienionych zarostem, trysnął rumieniec.

Floryan odetchnął głębiej, oczy otworzył. Oczy znów jasne, błyszczące, bystre.

U wezgłowia Floryana poruszył się cień, otulony w muśliny a jedwabie. A równocześnie dał się słyszeć cichy, pokorny szept.

— Podać wam napój?...

Floryan oczy przymknął. Szept ten czarem go przejął.

Byłażby to jawa?... Lecz dlaczegóż w obcej do niego przemawiała mowie?!..

Minęła chwila. Promienie księżyca natarczywiej wpadały do komnaty. Floryan głowę zwrócił, oczy wzniósł...

Tuż nad swoją głową dojrzał postać niewieścią, piękną jak złudzenie, postać w białych tonącą woalach.

— Zośka?! — wymówił chory, ledwie wargami poruszając.

Lekkie westchnienie było mu odpowiedzią...

— Gdzie? Gdzie jestem? — ozwał się mocniej Floryan.

— Gdzie jesteś?... Tam, gdzie cię otacza życzliwość głęboka... gdzie twoje cierpienie, twój ból... wniósł radość nieznaną dotąd, wesele... szczęście!... Jesteś tu jakby duchem dobrym, ukojeniem, ziszczeniem...

Floryan uniósł się na wezgłowiu i baczniej rzucił okiem na postać niewieścią.

I zobaczył twarzyczkę o przedziwnie rzeźbionych liniach, bijących melancholią.

I uczuł jak drobne, wypieszczone ręce dobrotliwie niewoliły go, aby się ruchem nie trudził i uczuł, jak wzrok palący szuka jego oczu...

— Pani, kto jesteś?!

— Jestem twoją służebnicą oddaną, twoją niewolnicą!... Trzeci miesiąc dobiega, gdy oto leżysz powalony niemocą... Trzeci miesiąc słaniam się u twego wezgłowia, trzeci miesiąc szczęścia upływa...

— Trzeci miesiąc! — powtórzył głucho chory. — Boże! Co się ze mną stało? Mówcie! Zaklinam was!...

— Więc słuchajcie!... Trzy miesiące z górą, jak Pepi znalazł was błąkających się...

— Kto taki?...

— Pepi!... Poniatowski! Zapadliście ciężko na zdrowiu, bardzo ciężko!... Medyk stracił nadzieję... O bytności waszej w pałacu nie wiedziałam!... Pewnej nocy doszedł mnie w mojej komnacie wasz jęk... Zagadnęłam pokojowych. Stanęłam przy was!... Byliście w malignie... Czyniliście spowiedź z całego waszego życia... Słowa wasze raziły mnie, jak grom, uderzały, łamały... Padłam na kolana tu przy łożu.., bom dotąd tak czystych dusz, tak szlachetnych, nie znała... Padłam i oto radabym tak klęczeć do ostatniego tchnienia!... Niczego nie żądam, o nic nie proszę... bom nie godna!...

Głos kobiety zadrgał.

— Wiem... kogo przywołujecie!... O tak, ona musi być wierną, ona...

— Widzieliście ją?!

— Tak! Oczyma waszej duszy...

— Trzy miesiące! — rzekł cicho Floryan — Co się z nią stało! Przepadła! Zagarnęli ją Prusacy!... Czemuż mnie żyć dano jeszcze! Sam... sam na świecie!...

— Nie! — odrzekła z mocą postać. — Nie jesteś sam... Życie oddam, byle bole twe ukoić... Poświęcę wszystko!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w r. 1900 zaś uwolniono i podatek i remuneracye.

Takie postępowanie bałamuci tylko kontrybuentów, utrudnia sporządzenie dokładnych bilansów i czyni stosunki między towarzystwami akcyjnemi a władzami skarbowemi bardzo nieprzyjemnymi. Albo cóż powiedzieć o tem, że niektóre urzędy opodatkowują takie pozycye wydatków, jak np. subwencye, płacone przez towarzystwa akcyjne na rzecz miejscowych straży pożarnych, dla zakładów dobroczynnych, ba nawet podarunki noworoczne dla listonoszów i zapomogi na koszta pogrzebu zmarłych robotników.

Całkiem słusznie podniesiono w memoryale austryackich przemysłowców, że postępując w ten sposób, działają władze skarbowe wprost przeciw interesowi państwa, gdyż sprawiają, że towarzystwa akcyjne nie rozwijają się u nas tak, jakby mogły się rozwijać, gdyby nie było takiego ucisku podatkowego.

My od siebie dodać możemy, że wszystko to, co podnoszą w swym memoryale towarzystwa akcyjne, co do joty odnosi się także do osób prywatnych, opłacających czy to podatek domowo-czynszowy, czy osobisto-dochodowy. I one także przechodzić muszą z władzami skarbowemi te same drogi krzyżowe i one tak samo potrzebują pomocy i ulgi.

Minister finansów przyjął deputacyę przemysłowców bardzo życzliwie, bez żadnych zastrzeżeń przyznał, że wiele skarg, podniesionych przez nich, jest zupełnie słusznych, przyrzekł zbadać wszystkie fakta, podniesione w memoryale i o ile się da w drodze rozporządzenia usunąć wszystkie niewłaściwości, — zresztą zapewnił, że rząd ze swej strony nie będzie stawiał żadnej przeszkody projektom, zmierzającym do reformy dzisiejszych stosunków podatkowych. Z tego ostatniego oświadczenia zdaje się jednak wynikać, że rząd nie myśli sam występować z projektami tych reform, lecz pozostawia to inicyatywie poselskiej.

Brak pięciokoronówek.

Sfery handlowe i przemysłowe w całem państwie, zarówno w Austryi, jak i na Węgrzech, skarżą się, że za mało jest srebrnych pięciokoronówek w obiegu. Moneta ta bowiem przyjęła się tak szybko, iż zdaje się, że ludność lubi ją, a popyt o nią, zwłaszcza ze strony fabryk i zakładów przemysłowych na tygodniowe wypłaty robotnikom, jest tak ogromny, że nigdy niepodobna go zaspokoić. Dlatego też oba rządy zastanawiają się nad tem, w jakiby sposób dało się uczynić zadość tym żądaniom ludności i dostarczyć jej więcej tych monet. Bez uchwały obu ciał prawodawczych nie da się to jednak zrobić, gdyż cały kontyngent pięciokoronówek, ustanowiony na sumę 64 milionów koron, został już wyczerpany i bez uchwały parlamentu ani jednej sztuki więcej wybić nie wolno. Występować zaś przed Radą państwa z odnośnym projektem nie chciałby rząd austryacki w obecnej porze, a to dlatego, że sprawa ta mogłaby wywołać przedwczesną dyskusyę o całej ugodzie z Węgrami, czego rząd niezawodnie pragnąłby uniknąć. Trzeba bowiem pamiętać, że i te pięciokoronówki, które już są w obiegu, nie zostały wypuszczone w Austryi na mocy uchwały parlamentarnej, lecz na mocy rozporządzenia cesarskiego, wydanego na podstawie paragrafu 14-go i na mocy umowy, zawartej między rządem austryackim a węgierskim. Przypomnieć się więc do tego przedmiotu, mogłyby stronnictwa prowokować bardzo długą dyskusyę i o paragrafie 14-tym i o całym kompleksie spraw ugodowych.

Być może jednak, że prezes gabinetu dr. Körber zawiąże w tej kwestyi rokowania ze stronnictwami i zjedna sobie je upewni, że one traktować będą tę sprawę jedynie z punktu widzenia potrzeb obrotu handlowego, a nie będą na jej tle wywoływały drażliwej dyskusyi politycznej, w takim razie rząd jeszcze w ciągu tej jesieni wniesie w izbie przedłożenie, upoważniające rząd do wybicia nowego zapasu srebrnych pięciokoronówek. Będzie to korzystne i dla ludności i dla państwa, gdyż skarb na wybijaniu pięciokoronówek sporo zarabia, gdyż z jednego kilograma czystego srebra wybija się pięciokoronówek za 231½ koron, a guldenów srebrnych tylko za 180 K.

Co i o czem piszą.

Polowanie z tak zwaną „zasiadką" jest przez ogół myśliwych mało cenione i nawet z lekceważeniem „chłopskiem polowaniem" zwane. Okazuje się jednak, że i ono może dostarczyć wiele emocyi, zwłaszcza, jeżeli się odbywa w kniejach w zwierza bogatych. Oto jak opisuje w Łowcu p. Marynicz wrażenia doznane na takich polowaniach.

Pierwotnie — pisze on — odbywałem te zasiadki na ziemi, w pozycyi siedzącej, gdy atoli ko- [illegible]

[illegible] skawicznie skakać tam i napowrót, co uczynił najmniej z dziesięć razy na jednem i temsamem miejscu, poczem skoczył w kierunku lasu, ale tak gwałtownie, że aż rulował i znikł w krzakach. Ponieważ siedziałem na starego i chytrego rogacza po raz może 15sty, nie chcąc więc hałasu robić, nie strzeliłem do lisiury — ale za to ubawiłem się jego strachem i formalnie trząsłem się na gałęzi ze śmiechu. Nie wiem, czy go ogień przypiekł, czy dym do nosa zaleciał — ale najprawdopodobniej i jedno i drugie.

Innym razem siedziałem na grubych gałęziach, rozchodzących się z pnia bukowego, wysokiego na mniej więcej 6 metrów. Zasiadka to była przygodna, przedsięwzięta w toku czynności służbowej. Na głowie miałem nową czapkę urzędową, której daszek i róża przy zachodzącem słońcu bardzo błyszczały. Siedząc tedy na gałęzi, zobaczyłem lisa i począłem go wabić, a gdy się zbliżył na 10 kroków, zawołałem „a pójdziesz ty stąd". Lis przystanął, począł się oglądać, a gdy powtórzyłem powyższe słowa — podniósł głowę do góry i zaczął mi się przypatrywać. Za każdym razem, gdym nań krzyczał i ręką, a względnie pięścią kiwał, cofał się o krok i dalej mnie obserwował, co trwało około 10 minut. Gdy się oddalił na 40 kroków, dostał kulą w komorę, a dusza rabusia prędko i lekko wyleciała otworem kulowym. Widać, że lis ma żyłkę do obserwacyi i lubi się zastanawiać, jeżeli mu się coś nadzwyczajnego zdarzy, bo np. sarna, a jeszcze więcej jeleń najmniejsze poruszenie się na drzewie w okamgnieniu zobaczy, pozna i zmyka. Skonstatowałem natomiast, wśród licznych zasiadek na drzewie, że ani sarna, ani jeleń nie zwietrzy tak łatwo myśliwego. Zdarzało mi się wiele razy, że jelenie lub sarny chodziły pod drzewem, na którem siedziałem. Oczywiście starałem się zawsze usadowić, ile możności, jak najwyżej. Często kos, drozd, kukułka etc. siadały tuż koło mnie, lecz zoczywszy mię, z krzykiem wynosiły się jak najprędzej.

Będąc pewnego razu na zasiadce, widziałem z daleka na zrębie rogacza, zbliżającego się ku polanie, na której go właśnie oczekiwałem. Po niejakim czasie zeszedł do potoka i naraz usłyszałem „beu, beu", a równocześnie i jego uciekającego napowrót. Coś go tam widocznie spłoszyło. Może po dziesięciu minutach, usłyszałem z boku coś jakby lekki skok, zwracam się więc w tę stronę i widzę ogromnego żbika, wolno krajem polanki kroczącego i co chwila drapiącego się łapą poza ucho. Rozumie się, że posłałem mu nabój, który go wyprawił w zupełnie inne knieje, na łowy.

Na polanie, znajdującej się blisko mego pomieszkania, pojawiał się prawie co wieczór rogacz, a podchodził tak blisko, że go z ganku przez szkła mogłem widzieć. Podejść go było trudno, gdyż polana była rozległa (około 8 ha), nie pozostawało zatem nic innego, jak zasiadka. Rogacz jak gdyby drwiąc ze mnie — nie pokazał się nigdy, gdym zasiadł, mimo, że czyniłem to z piętnaście razy — natomiast pojawiał się zawsze, gdy byłem w domu. Przekonałem się, że chytry zwierz przychodził pod las już około trzeciej lub czwartej godziny po południu, obserwował polanę, a gdy się tam kto pokazał, wynosił się cichaczem. Nadmienię, że świerk na którym siedziałem, był o jakich 150 kroków od lasu, na polu. Otóż teraz udałem się na swój posterunek już przed 3-cią zabrawszy z sobą książkę — bo trzeba było z 5 godzin czekać. Zaraz po 4-tej zobaczyłem rogacza, jak się wysunął z lasu, położył i dopiero po 7-mej wstał i zaczął się wolno zbliżać, żerując po drodze. Przypuściłem go na 40 kroków i strzeliłem kulą. Sarniuk przewrócił się na miejscu, na krzyż, wywijając w powietrzu badylami. Zlazłszy ze świerka, oparłem sztuciec o drzewo — i zbliżyłem się do rogacza na dwa kroki z knickerem, chcąc go dokłuć — tymczasem on się podniósł na przednie badyle, wypatrzył się na mnie i jak strzała pomknął do lasu! Pomimo wszelkich poszukiwań, nie znalazłem go.

Podobny wypadek zdarzył mi się, gdym szedł ścieżką leśną. Ujrzałem biegnącą sarnę i usłyszałem charakterystyczne sykanie rogacza (csyk, csyk), goniącego kozę. Skoczyłem za drzewo, a przypuściwszy sarniuka na 50 kroków, posłałem mu nabój śrótowy, po którym w ogniu rulował. Przyszedłem do niego i ucieszyłem się bardzo pięknymi, gęsto i dużemi perłami obsypanymi rożkami — przeciągnąłem go ze ścieżki do lasu i poszedłem na tłokę o 200 kroków odległą po pastuchów, by mi go do domu zanieśli. Jakież było moje zdziwienie, gdy wróciwszy może po 10-ciu minutach, nie znalazłem na miejscu nic prócz farby. Począłem szukać, ale prócz kilku kropel farby dalej w lesie, nic nie znalazłem. Na drugi dzień szukaliśmy ze strażnikiem prawie cały dzień i dopiero pod wieczór znalazłem go na zrębie o jakie 1000 kroków od miejsca strzału!! Zaznaczę jeszcze, że kilka śrótów na wylot komorę przebiło!!

Z izby sądowej.

Lwów 10 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Wczoraj po pauzie przesłuchano paru świadków. Brinks, pisarz u adwokata, zeznaje, że słyszał w restauracyi o dwukrotnem alarmowaniu żołnierzy przez kaprala Romankiewicza, i że potem z powodu zamieszczenia o tem wiadomości w *Głosie przemyskim*, porozdzielano mnóstwo „kasarniaków".

W tej samej sprawie zeznawał św. Sało, że słyszał z ust samych żołnierzy, iż Romankiewicz dwa razy w nocy alarmował, a potem łżył ostatniemi słowami; żołnierze mówili, że wartoby o tem podać do gazet.

Potem przystąpiono do sprawy 12-go artykułu inkryminowanego pt. „Z życia kasarnianego", w którym *Głos* zarzucił por. Czauderze, że maltretuje żołnierzy egzecyrką.

Dr. Schleicher wnosi o bezzwłoczne wydanie wyroku uwalniającego z powodu tzw. subjektywnego przedawnienia sprawy, ponieważ por. Czaudera dał zapóźno prokuratoryi konsens do ścigania w jego imieniu redaktorów *Głosu*. Jednakże na wniosek prokuratora, uchwalił trybunał wezwać por. Czauderę, aby się odeń dowiedzieć, kiedy on otrzymał wiadomość o artykule *Głosu*.

13-ty inkryminowany artykuł znowu pt. „Z życia kasarnianego" opowiada, jak żołnierz Eisig Berger, zmęczony 24 godzinną służbą, rzucił się w kasarni na łóżko i usnął, jak kadet Macourek ujrzawszy to, wsadził go do aresztu. Tam nałożono mu post, odmówiono doktora, gdy zameldował się chorym, a por. Wüst bił go nawet.

Do ewentualnego dowodu prawdy wniósł dr. Leser o skonstatowanie z aktów, że Bergera aresztowano 29 kwietnia, a sąd garnizonowy dopiero po artykule *Głosu przemyskiego* 23 czerwca przeprowadził rozprawę i zasądził Bergera na więzienie od 29 kwietnia do 23 czerwca, czyli karę niejako „antidatował".

Prokurator twierdzi, że niema w tem nic dziwnego, bo i w sądzie karnym np. uwzględnia się zawsze to, że podsądny siedział już w śledztwie i wlicza mu się to do kary.

Przewodniczący skonstatował z aktów odnośne daty według żądania dr. Lesera. Potem odczytano zeznania Bergera poczynione w procesie wojskowym. Do winy niesubordynacyi on się nie poczuwa. Przyszedł z warty zmęczony około 2 popołudniu z dreszczami. Była to niedziela i o trzeciej kazano „wyrukować" do „befelu" w pełnym rynsztunku. Nie mógł więc dostatecznie się „wyszykować" i kadet Macourek Bergera za nieczysty bagnet odpędził i kazał potem od 3 do 9 wieczorem co pół godziny „rukować" w pełnym rynsztunku. Gdy Berger pierwszy raz się nie stawił, lecz położył się na łóżku, przyszedł Macourek i kazał mu iść do aresztu, a gdy Berger mu zameldował, że jest chorym, przeznaczył go do t. zw. „Marodewizyty", ale aż na drugi dzień. Berger jednak nazajutrz był już zdrów, to też skonstatowano na „Marodewizycie", że mu nic nie brakuje i odesłano go do aresztu, gdzie przesiedział od 30 kwietnia do 23 czerwca, skazany wyrokiem z tego dnia ex post na tyleż czasu garnizonowego więzienia z postem 2 razy na tydzień, twardem łożem w dzień postu i t. d.

Dziś przesłuchano najpierw św. Vogla, faktora ze Stanisławowa, który swego czasu był w Przemyślu w wojsku sierżantem i protokołował w sądzie wojskowym. Zeznawał on w sprawie pułk. Krulisza, że oficerowie skarżyli się, iż za poprzednika Krulisza było lepiej. Co do „Unfermenabtheilung" twierdzi świadek, że należenie do niej było nieprzyjemne tylko dlatego, bo „unfermistom" zakazywano wychodzić na miasto. Zresztą nie widzi w tej instytucyi świadek nic nieprawidłowego: żołnierzy niedołęgów, którzy przez 8 tygodni „abrychtunku" nie nabrali jeszcze „stramme Haltung" itd., ćwiczono dłużej, niż innych, a nie pozwalano im wychodzić na ulicę dlatego, aby nie wywoływali urągania ludzi cywilnych. Świadek słyszał, jak żołnierze mówili: „lepiej nie żyć, niż tak się męczyć", nie umie jednak powiedzieć, dlaczego tak mówili. Słyszał, że niejaki Hryciuk, kucharz Krulisza, chciał zabić pułkownika i siebie, zresztą jednak nic nie wie o żadnych sekaturach. Wogóle świadek ten ze swojej służby wojskowej widocznie wyniósł przyjemne wspomnienia i wysokie wyobrażenie o dyscyplinie wojskowej.

Przewodniczący zadaje świadkowi pytania: czy i o ile byłoby mu nieprzyjemnem, gdyby należał do „Unfermenabtheilung" itd., natomiast uchyla wiele pytań obrońcy d-ra Schleichera. Zirytowany tem osk. Reger wstaje i zaczyna coś mówić, lecz dr. Schleicher przerywa mu i przystąpiwszy doń, reflektuje go pocichu.

Potem zaczęto przesłuchiwać św. Wyskiela, murarza, co do faktu 11-go, tj. co do skakania przez kobyłki z mostka z odległości 10 kroków. Świadek na pytanie, czy przy takich ćwiczeniach rozbił sobie kto głowę, lub dostał przepukliny, odpowiada:

— Ależ to było nie w Przemyślu, ale w Radymnie!

W obec tego przewodniczący i prokurator nie chcą już wypytywać świadka, kierując się tem, że zarzut *Głosu* odnosił się tylko do pułku przemyskiego. Natomiast dr. Schleicher staje na tem stanowisku, że zarzut ten odnosi się do wojskowości wogóle.

W tem sędzia przysięgły dr. Lickendorf prosi, aby świadka wypytano o ów fakt w Radymnie, ale przewodniczący pytanie to uchyla. Następuje starcie między prokuratorem a obrońcą co do dopuszczenia tego pytania, przyczem obrońca podnosi, że wojskowość na 50 innych artykułów *Głosu*, w których przytoczono straszne nadużycia, nie odpowiadała.

Trybunał chce się udać na naradę, w tem powstaje znowu p. Lickendorf i imieniem sędziów przysięgłych oświadcza, że sędziowie chcą się udać na naradę w celu postawienia swego wniosku. Przewodniczący zezwala na to.

Po chwili wracają sędziowie, a p. Lickendorf w ich imieniu prosi o dopuszczenie badania świadka Wyskiela i na fakta nadużyć w Radymnie, bo batalion stacyonowany w Radymnie, należy do korpusu przemyskiego i dlatego to wogóle sędziowie chcą mieć o ile możności cały obraz nadużyć w wojsku.

Trybunał przychylił się do wniosku obrony.

Św. Wyskiel opowiada, jak na błoniu skakano przez drewnianą belkę niepoliterowaną, wysokości metra, bez trambuliny. Skakał każdy z odległości takiej, jak mógł. Otóż jakiś żydek przy takich skokach dostał przepukliny, bo miał rynsztunek na sobie. Inny tego samego dnia wywichnął sobie rękę, inny rozbił sobie głowę. Przy dwóch ostatnich wypadkach świadek był sam obecny i sam brał też udział w ćwiczeniach, zdaniem jego trudnych. Każdy musi te skoki wykonywać, czy jest zgrabny czy nie.

P r z e w. Jakto musi? Czy nie może powiedzieć: przepraszam panów, ja nie mogę skakać?

Świadek wyjaśnia przewodniczącemu, że przy wojsku ten, którýby próbował uchylić się od takich ćwiczeń, naraziłby się na kary dyscyplinarne.

Sędzia przysięgły J a n i k o w s k i, nauczyciel gimnastyki w „Sokole": Czy przy owych skokach była jaka ochrona, czy stali jacy ludzie, aby ochronić skaczących od niebezpieczeństwa?

Św. Nie, stali wprawdzie dwaj kaprale po obu stronach kobyłki, ale tylko po to, żeby który żołnierz, zamiast skoczyć, tamtędy nie przeleciał i przeszkody nie minął.

S ę d z i a. A gdy nie przeskoczył?

Św. To dwa, trzy razy musiał skakać, aż mu się udało; wreszcie mógł sobie pomódz na kobyłce rękami i przeskoczyć.

Dodaje świadek, że te trzy wypadki zdarzyły się w ciągu 14 dni, podczas ćwiczeń rezerwistów.

Św. Hamarowicz zeznaje, że i w Radymnie i w Przemyślu zmuszano żołnierzy do takich skoków, jak „młode pieski". W Radymnie jeden żołnierz przy takich skokach rozbił sobie głowę, a inny dostał „poruszenia żołądka" tak, że nie mógł nic jeść, tylko pił same „krachery" (flaszki z wodą sodową). Świadek sam raz skoczył na stopy, był wskutek tego „poszkodowany na mózgu" i miał jeden dzień „dienstfrei". Feldfeble i oficerowie śmiali się, gdy kto upadł, a porucznik Uhl mówił: „to nie ludzie, to bydło".

Św. Szandrowski opowiada, jak podczas ćwiczeń w Przemyślu przy skokach, jeden żydek ścigał się, a por. Kaiser popchnął go i żydek upadł, wywichnął sobie nogę i zranił się bagnetem w czoło.

Po tych zeznaniach zarządzono pauzę półgodzinną.

* *
*

Kraków, 10 października.

(*Bunkructwo*).

W tutejszym sądzie karnym toczą się prawie codziennie rozprawy o bankructwa. Dziś pod przewodnictwem radcy Muczkowskiego toczyła się rozprawa przeciw Joachimowi Wolfowi, liczącemu 32 lat, który w roku 1899 zbankrutował pierwszy raz w Krakowie, a w listopadzie tego samego roku drugi raz w Bielsku. Był on właścicielem handlu bławatnego i sukiennego. Przy pierwszem bankructwie passywa wynosiły 14.000 kor., przy drugiem 41.000 koron. Wolf usprawiedliwiał się, że choroba żony kosztowała go 1000 koron itp. Trybunał skazał go na 6 tygodni aresztu. Łagodny ten wyrok wywołał ogólne zdumienie.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Nowy marszałek. Z Wiednia nam telegrafują: Cesarz podpisał wczoraj nominacyę hr. Andrzeja Potockiego na marszałka krajowego dla Galicyi, a grecko-katolickiego arcybiskupa ks. Andrzeja Aleksandra Szeptyckiego na zastępcę marszałka.

Minister Wittek w Galicyi. Dr. Wittek w czasie pobytu swego we Lwowie zwiedził onegdaj „Czytelnię kolejową", gdzie go powitał chór Czytelni kantatą, a imieniem członków przemówił stolarz p. Konopacki. Minister zaznaczył, że z radością odwiedza to stowarzyszenie, którego członkowie znajdują w niem po ciężkiej pracy godziwą zabawę i podniósł pełną zasług działalność p. Wierzbickiego. Przemówił także p. namiestnik i podniósłszy zasługi p. Wierzbickiego, a szczególnie jego dbałość o dobro podwładnych, życzył Towarzystwu rozwoju i powodzenia.

Następnie zwiedził minister szkołę kolejową, gdzie go powitali przemówieniami uczenica V klasy i uczeń IV klasy. Dalej zwiedził minister warsztat wzorowy dla terminatorów warsztatów kolejowych, warsztaty kolejowe, urząd ruchu na stacyi lwowskiej, a w końcu magazyny zapasów kolejowych.

Ze Starego Sambora nam donoszą pod datą wczorajszą: Minister kolei po zwiedzeniu trasy kolejowej przybył o godzinie 11 przed południem do Spasa i zajechał do dworu, gdzie dyrektor dóbr Cihlar przyjął go śniadaniem, do którego zasiedli także: szef sekcyi Wurmb, starszy radzca Kosiński, koncepista ministeryalny dr. Hennoch, starostowie Ricci i Biliński, marszałek Władyczyński, starsi inżynierowie Żak, Peltz, Żygulski, Zieliński i Robel, oraz komisarz Ruebenbauer.

Z Turki (koło Chyrowa) nam telegrafują pod datą dzisiejszą: Minister kolei Wittek przybył tu wczoraj wieczorem, witany w drodze owacyjnie przez duchowieństwo i włościan. P. Minister zajechał wraz z szefem sekcyi Wurmbem do pomieszkania starosty Bilińskiego. W pięknie przystrojonym gmachu starostwa oczekiwali ministra duchowieństwo, władze, dziatwa szkolna. O godzinie 8-mej w gmachu Rady pow. odbyła się na cześć ministra uczta. Dziś o 9-tej rano odjechał dr. Wittek do granicy węgierskiej.

Kanoniczny proces informacyjny nowo mianowanego ormiańsko katolickiego arcybiskupa lwowskiego ks. Teodorowicza odbędzie się w Wiedniu dnia 12 bm.

Nowe szkoły we Lwowie. Rada miejska postanowiła przemienić na szkoły żeńskie wydziałowe trzyklasowe: szkoły Mickiewicza i św. Antoniego, które były dotąd pospolitemi. Szkoła im. Piramowicza, wykazująca zmniejszenie się frekwencyi, ma być z sześcioklasowej zamieniona na 4-klasową. Zmiany te mają wejść w życie 1 stycznia 1902 r. W ten sposób będzie we Lwowie siedm szkół żeńskich wydziałowych, t. j.: królowej Jadwigi, św. Anny, Elżbiety, Czackiego, św. Marcina, św. Antoniego i Mickiewicza.

Z pietyzmem godnym tak wspaniałego dzieła, czyni dyrekcya teatru nadzwyczajne przygotowania do ekspozycyi tragedyi M. Romanowskiego „Piast i Popiel". Wymaga bo też ono mozolnej pracy, jeśli ma cel osiągnąć i przedstawić prastare czasy słowiańszczyzny w całym blasku, jak tego pragnął autor. Próby odbywają się już od tygodnia. Nowe, specyalne dekoracye są na ukończeniu. Kostyumy sporządzone zostaną wedle rysunków, których dostarczył wyborny znawca epoki i znakomity artysta malarz p. W. Tetmajer.

Album dla Stan. hr. Badeniego. Na zjeździe prezesów Rad powiatowych, odbytym w lipcu br., jednogłośnie uchwalono wręczyć ustępującemu marszałkowi kraju album pamiątkowe. Nad wykonaniem tego upominku pracują nasi najlepsi artyści malarze, a zawierać będzie on liczne kartony, przedstawiające typy i okolice Galicyi pędzla pp. Dębickiego, Batowskiego, Rozwadowskiego i innych. Kaseta, w której spoczywać będą te kartony, wykonana została w państwowej szkole przemysłowej, według pomysłu artysty malarza p. J. Makarewicza. Kaseta ta przedstawia się prześlicznie. Upominek ten wręczy p. marszałkowi osobna deputacya w ostatnich dniach bieżącego miesiąca.

Statut Rady miasta Krakowa otrzymał sankcyę cesarską.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował uchwalone przez Sejm galicyjski projekty ustaw w sprawie poboru dodatków od napojów gorących w gminach Strusowie, Jabłorowie, Tarnobrzegu i Dąbrowie oraz w sprawie uzupełnienia regulacyi rzeki Nowy Breń wraz z dopływami.

„Sub auspiciis Imperatoris" odbędzie się w sobotę dnia 12 bm. o godzinie 12 w Uniwersytecie lwowskim promocya p. Romana Negrusza, słuchacza wydziału filozoficznego, antora rozprawy z zakresu chemii, ogłoszonej w wydawnictwach Akademii Umiejętności. P. Namiestnik w zastępstwie Monarchy wręczy doktorandowi tradycyjnym zwyczajem pierścień z brylantami.

Panna Kruszelnicka, primadonna opery warszawskiej, stanie się niebawem właścicielką dóbr ziemskich w Galicyi. Oto uprosiła ona pewnego znajomego obywatela ziemskiego, ażeby nabył dla niej, za zaoszczędzone przez nią około 100.000 K. wieś w Galicyi wschodniej.

Szkołę Sztuk pięknych i przemysłu artystycznego dla kobiet założyli w Krakowie pp. Włodzimierz Tetmajer i Jan Bukowski. Nauka rozpoczęła się wczoraj. Z przedmiotów teoretycznych uczą tam: anatomii, nauki o stylach, historyi malarstwa i rzeźby. Do grona nauczycielskiego oprócz kierowników, należą: Lucyan Rydel, dr. Adam Langie, dr. Adolf Sternschuss i panna Marya Sporn.

Samobójstwo. W parku Kilińskiego zastrzelił się wczoraj popołudniu 43letni Emil Dłużeń, majster lakierniczy, człowiek porządny, lecz trapiony rozpaczą po niedawnej utracie żony. Zostawił jedynie kartkę, w której jako bezdzietny, ustanawia swym spadkobiercą kuzyna swego, p. Tadeusza Torosiewicza, urzędnika kolejowego.

Pożar. W Zarszynie powiatu sanockiego wybuchł pożar w szkole ludowej i zniszczył dach budynku, jakoteż część murów i meble nauczyciela. Szkoda wynosi przeszło 3.600 K. Budynek szkolny był ubezpieczony.

Aluminiową monetę zdawkową w miejsce miedzianej zamierza zaprowadzić rząd rosyjski. Sprawę podobno w zasadzie już rozstrzygnięto.

Wybory do komisyi dla wymiaru powszechnego podatku zarobkowego odbyły się we Lwowie w ostatnich trzech dniach. Wybrani zostali pp.: z I klasy kontrybuentów: członkiem dr. Henryk Kolischer, a Wacław Wolski zastępcą; z II klasy: członkami dr. Ferdynand Kwiatkowski i dr. Edward Lilien, a zastępcą Ignacy Fried i Maks Wixel; z III klasy: członkami: Walenty Halski i Jakób Loewenheck, a zastępcami Józef Leitner i Herman Heinbach.

Lwowskie areszta miejskie są strasznie niedbale strzeżone. Aresztanci bardzo łatwo mogą z nich się wydostawać i uprawiać dalej bezkarnie swe zbrodnicze rzemiosła bo straż tych aresztów zazwyczaj dowiaduje się o ucieczce aresztantów dopiero wtedy, gdy którego z nich schwytają gdzieś na wsi żandarmi lub w mieście ajenci policyjni. Do całej listy wypadków ucieczki z aresztów miejskich we Lwowie, przybywa nowy. Oto we wtorek wieczorem umknęli stamtąd trzej aresztanci, Ptaszyński, Góral i Miśkow. Dwaj pierwsi bujają po szerokim świecie, a Miśkowa, który zrazu skrył się w śmietniku przylegającego do aresztów prywatnego domu, schwytał stróż tego domu i oddał zarządowi aresztów.

W Towarzystwie politechnicznem odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie tygodniowe po wakacyach. Przewodniczący p. radzca dworu Franke zakomunikował między innemi, że w przyszłym roku Towarzystwo obchodzić będzie 25-lecie swego istnienia i że wydział uchwalił urządzić przy tej okazyi we Lwowie wystawę wynalazków polskich z ostatniego ćwierćwiecza. Oznajmił także przewodniczący, że przyszłe trzy posiedzenia tygodniowe będą poświęcone sprawozdaniom o Zjeździe przemysłowym krakowskim. Następnie inżynier p. Finkelstein, pracujący od dość dawna w przedsiębiorstwie konstrukcyi żelazno-betonowych Hennebique'a w Paryżu, opisał nowy system, wprowadzony do tych konstrnkcyi przez Hennebique'a, poczem w szeregu obrazów świetlnych pokazywał zdjęcia fotograficzne znaczniejszych budowli, wykonanych przez tę firmę. Niektóre z tych budowli mają olbrzymie rozmiary i wykazują, że zastosowanie betonu, z wkładkami żelaznemi, do najrozmaitszych celów budowlanych ma wielką przyszłość.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, iż na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów zmieniony będzie z dniem 15 października b. r. rozkład jazdy pociągów lokalnych nr. 3253 i 3254. Pociąg nr. 3253 będzie odchodził ze Lwowa o 7 godz. 50 min. wieczór i przychodził do Janowa o 9 godz. 5 min. wieczór. Pociąg nr. 3254 będzie odchodził z Janowa o 4 godzinie po południu i przychodził do Lwowa o 5 godz. 15 m. po południu. Rozkład jazdy pociągów nr. 3251 i 3252 pozostaje i nadal niezmieniony. Odjazdy pociągów nr. 3253 i 3254 w stacyach i przystankach pośrednich podane są w odnośnem ogłoszeniu.

Rozbicie puszek na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie. W puszcze prof. dra Radziszewskiego znaleziono 50 koron 63 hal., w aptece p. Mikolascha 18 koron 12 hal., u p. Mańkowskiej 2 K. 35 hal., Weksierowej 2 kor. 14 h., Dziubińskiej 1 kor. 43, Nussbaumowej 4 kor. 36 h., Neumannowej 1 kor. 44 hal., Bełtowskiej 2 kor. 55 hal., Łomnickiej 12 kor. 73 hal., w cukierni Scholza 8 kor. 20 hal., u p. Anny Torosiewiczowej 21 kor. 04 hal., w restauracyi p. Lipińskiego w hotelu Krakowskim 39 kor. 84 hal., w puszce urzędników Gal. Kasy Oszczędności 13 kor. 05 h., w handlu A. Szkowrona 90 hal., w puszce pracowni p. A. Zagórskiego i A. F. Dudy 23.68 hal. w piwiarni hotelu Georgea 15 kor. 09 hal., w kawiarni hotelu Imperial 8 kor., w handlu delikatesów Jana Rozwadowskiego 125 kor. 10 hal. Procenta dopisane ¹/₇ 1901 do książeczek Gal. Kasy Oszcz. wynoszą 39 kor. 94 hal. Ogółem zebrano dotąd centowemi składkami 2.421 koron 24 halerzy. Puszki pełne zgłaszać należy do p. Kazimierza Pepłowskiego w Gal. Kasie Oszczędności.

Morderstwo. Dnia 4 bm. w Górce powiatu mieleckiego włościanin Djabułko, zirytowany tem, że na jego polu pasł się cudzy koń, tak okropnie obił i uderzył motyką w głowę właściciela tego konia, gospodarza Ferdę, że ten po kilkugodzinnych męczarniach umarł. Djabułkę uwięziono.

Wspomnienie pośmiertne o śp. Jadwidze kniaziównie Puzyniance. Piszą nam z Gwoźdźca: Dnia 5 października 1901 w parafialnym kościele Ojców Bernardynów w Gwoźdźcu licznie zebrane grono rodziny, przyjaciół i sąsiadów oddało smutną, bolesną ostatnią usługę przedwcześnie w młodym wieku zmarłej ś. p. Jadwidze Puzyniance, młodej latorośli prastarego, od wieków na Pokuciu osiadłego rodu kniaziów z Kozielska Puzynów. Śmierć, codzienne zjawisko życia naszego, jakąż grozą i boleścią przejmuje, gdy wśród nas się zjawi, a o ileż większą boleścią napełnia serca nasze, gdy ofiarą jej jest młode, prawie rozpoczynające się dopiero życie, gdy zabiera z pośród naszego grona osobę jaśniejącą wszystkiemi przymiotami serca i umysłu! Rozdzierającym serce był widok tych nieszczęśliwych, boleścią złamanych rodziców, tej nieszczęśliwej matki w jej pielgrzymce do grobu córki, tej rodziny, która straciła najdroższą córkę i siostrę. Ś. p. Jadwiga Puzynianka podczas długiej choroby mężnie walczyła ze śmiercią, całą myślą zwrócona do Boga, by godnie przygotować się do tej zbliżającej się chwili, gdy stanie przed Jego obliczem, a obok tego z całego serca pragnąca uspokoić, wzmocnić serca kochającej ją rodziny. Jakże trudno wobec grozy tego nieszczęścia znaleźć słowo pociechy! Jedyna mistrzyni naszego życia, głęboka wiara, uczy nas i pociesza, że „Bóg tego kocha, kogo doświadcza". Myśl ludzka za słabą jest, by dociec niezbadane wyroki Boga, który rozkazuje, by przestało bić serce szlachetne, które ledwie żyć poczynało. Oby taka głęboka wiara i poddanie się wyrokom Opatrzności dała moc tym, boleścią złamanym sercom rodziny, by w spokoju powiedzieć mogli: „stań się wola Twoja" i w tej chrześcijańskiej pokorze czerpali siłę i ulgę w tem nieszczęściu.

Ś. p. Jadwiga Puzynianka spoczęła w grobach rodzinnych, spoczęła w ziemi Ojczystej, którą całem sercem zacnej polskiej dziewicy kochała. Śmierć przedwczesna przecięła żywot, który kształcony na wzorach niewiast jej rodu, byłby pożytkiem i chlubą naszego społeczeństwa.

Modły, które najwyższy dostojnik Kościoła, książę kardynał Jan kniaź z Kozielska Puzyna, zanosił do Boga za ukochaną córką brata swego, prowadząc orszak pogrzebowy i błogosławiąc drżącą od wzruszenia ręką na drogę wiecznego spoczynku, wyjednają u Boga tej pobożnej duszy pokój wieczny. My zaś ze szczerem współczuciem powtórzmy: „Cześć jej pamięci!" *M. L. Ch.*

Pożyteczna i dobra książka. Wyszła z druku u Anczyca w Krakowie druga popularna i tania edycya książki Zygmunta Przybylskiego „Z rozwoju polskiego teatru. Antonina Hoffmann". — Wobec zajęcia, jakie budzi u nas teatr, tak pod względem kulturalnym, jak narodowym, pożądanem było uczynić tę książkę przystępną dla szerszej publiczności. Jest ona bowiem nietylko ważnym przyczynkiem do dziejów teatru polskiego, ale zarazem na źródłach autentycznych opartą historyą pamiętnej epoki Skorupka Koźmian, którą każdy miłośnik teatru poznać musi, aby sobie zdać sprawę

z jego w Polsce rozwoju i z obecnego jego stanu. Autor potrafił przytem ugrupować około głównej postaci opowiadania, Antoniny Hoffman, artystki znakomitej, znaczące w owej epoce zajmującej miejsce, wypadki ludzkie i zabawne anegdoty.

Wrzekome oziębienie stosunków francusko-rosyjskich. Jedynie z obowiązku kronikarskiego zapisujemy doniesienie z Paryża do *Wiener Allg. Ztg.* o rzekomem oziębieniu stosunków między Rosyą i Francyą. Z góry jednak musimy zaznaczyć, że nieprawdziwy jest szczegół, jakoby carowa nie chciała jechać w powozie Loubeta. Właśnie mamy przed sobą fotografię przedstawiającą zwiedzanie przez carską parę fortu w Reims: Loubet prowadzi pod rękę carowę, a car idzie po drugiej stronie swej małżonki. Na innej fotografii, przedstawiającej przegląd wojsk francuskich, carowa jedzie w powozie z żoną Loubeta, a car i Loubet konno. Wreszcie, wiadomo, że sam Loubet prosił cara o audyencyę dla prezesa rady miejskiej paryskiej. Poczyniwszy te zastrzeżenia, podajemy informacyę *Wiener Allg. Ztg.* Brzmi ona tak: „Zmienione stosunki przejawiały się już w rzeczach drobnych, możnaby powiedzieć w symbolicznych drobiazgach etykiety. Car zadowolił się podaniem Loubetowi ręki, a nie uściskał go serdecznie, jak niegdyś prezydenta Faure'a. Carowa wzbraniała się jechać razem z Loubetem w jego powozie. Te drobiazgi już mogłyby świadczyć o pewnem oziębieniu stosunków wzajemnych. Ale przemawiają za tem i poważniejsze dowody. — Bez wiedzy Loubeta i Waldeck-Rousseau'a, przyjął car na audyencyi najzaciętszego wroga istniejącego obecnie rządu, jenerała Boisdeffre, jak również przyjął prezesa rady municypalnej, Dausseta. — Pierwsza audyencya trwała przeszło godzinę i miała bardzo serdeczny charakter. Przeciwnie — jak zapewniają — rozmowa cara z prezydentem ministrów, Waldeck-Rousseau'em, była bardzo chłodna; car nie zdradzał nawet serdeczności, a Waldeck-Rousseau mówił swym zwykłym, zimnym, nieco wyniosłym tonem. Wobec niektórych żądań cara, zachował się Waldeck-Rousseau z wielką rezerwą, a car łatwo mógł zrozumieć, że jego nieco za urzędowe wystąpienie wywołało pewne zniechęcenie w rządzących sferach francuskich. Ministrowie francuscy przyjęli bardzo ozięble życzenie rosyjskiego ministra finansów, Wittego, aby na targ francuski wprowadzić pożyczkę rosyjską, wysokości 250 milionów rubli i wyrazili wątpliwość, czy da się to przeprowadzić. Tego sceptycznego stanowiska ministrów francuskich nie zachwiało nawet zaznaczenie faktu, że Rosyi grozi ewentualnie ciężkie przesilenie ekonomiczne, jeżeli wymagana pożyczka nie zostanie dość prędko sfinansowana. Podnoszono trudności, mogące przeszkodzić dokonaniu tej operacyi finansowej w pożądanym czasie. — Również w omawianiu innych ważnych kwestyj nie było zgody — nie co do samych celów wprawdzie, ale co do środków, które należałoby zastosować. Różnica zdań zaznaczyła się głównie w sprawie zatargu turecko-francuskiego. Car uważa wyprawienie żądań Francyi za zupełnie usprawiedliwione, sądzi jednak, że celem przeprowadzenia ich nie należałoby użyć środków, które mogą ewentualnie wywołać powikłania na Wschodzie. Bo podczas wszystkich konferencyj, przykładał car główną wagę do zachowania pokoju, i zaznaczył wyraźnie, że nie zrobi nic, coby nie będzie popierał spraw, przeciwnych temu celowi".

Aktor w więzieniu. W teatrze „An der Wien" w Wiedniu dawano w poniedziałek znaną operetkę Offenbacha „Opowieści Hoffmana". Rolę Hoffmanna śpiewał popularny tenor operetkowy, p. Karol Meister-Lauth. Publiczność licznie zebrana, bawiła się wesoło. Nikt nie przypuszczał, że przedstawienie odbywa się w asystencyi policyi, a główny bohater, jako aresztant, znajduje się pod bacznym nadzorem. Pod koniec przedstawienia tenor śpiewał i grał z coraz większym humorem; słuchacze dziwili się na prędce zaimprowizowanym aluzyom do policyi, nie wszystkie zresztą odrazu rozumiejąc. Bo też nikt z widowni nie wiedział, co się działo — za kulisami.

Karol Meister zawarł był niedawno trzechletni kontrakt z dyrektorem Carltheatru. Ale tylko przez rok śpiewał na tej scenie; potem przeniósł się do teatru letniego w ogrodzie angielskim a wreszcie wstąpił do wiedeńskiego zespołu operetkowego pod dyrekcyą pp. Schultza i Wallnera. Dyrekcya Carltheatru wytoczyła więc proces o zerwanie kontraktu, a ponieważ Meister miał zamiar wraz z zespołem operetkowym udać się na zimowe tourneé do Rosyi, postarała się o — aresztowanie tenora.

Przed przedstawieniem zajechał przed boczne drzwi teatru, prowadzące do garderoby aktorów, powóz, z którego wysiadł urzędnik sądowy i ajent policyjny. Obaj stanęli przed bramą i zwracali baczną uwagę na każdego wchodzącego. Kiedy nadszedł Meister, zapytali go o nazwisko i przedłożyli następnie rozkaz aresztowania. Dyrektorowi teatru udało się jednak nakłonić urzędników, że odłożyli aresztowanie aż do ukończenia przedstawienia. Meister udał się do swojej garderoby w towarzystwie urzędników i w ich obecności charakteryzował się i ubierał. Przedstawienie rozpoczęło się; Meister wyszedł na scenę, ajent policyjny stanął przy kulisach i śledził jego wszystkie ruchy. Pod koniec drugiego aktu zjawił się w teatrze zastępca prawny Carltheatru i żądał niezwłocznego aresztowania tenora.

[illegible] korytarzach między sceną i garderobą artysty; wszyscy byli niezmiernie wzburzeni. Ale przedstawiciele władzy oświadczyli, że nie będą zakłócać przedstawienia i rozkaz aresztowania wykonają dopiero po ostatniem zapadnięciu kurtyny. Przedstawienie odbywało się więc w dalszym ciągu. Zastępca prawny ensemblu, Dr. Altman, naprożno starał się o to, aby pozwolono Meistrowi przepędzić noc we własnem mieszkaniu pod nadzorem policyi; urzędnicy nie chcieli się na to zgodzić.

Po przedstawieniu cały personal teatru zebrał się w tylnym westybulu teatru. Artyści utworzyli szpaler i rozmawiając żywo, czekali na Meistra. Dyrektor teatru i koleżanki aresztowanego p. Stojan przygotowali kolacyę z szampanem, którą miano podać do kaźni. Wreszcie nadszedł Meister. Zebrani powitali go okrzykami i odprowadzili do powozu, którym miano go odwieźć do więzienia.

Meister polecił swemu adwokatowi, aby natychmiast wniósł rekurs przeciwko aresztowaniu; w skutek rekursu sąd zarządził, że uwięzienie go wkrótce wypuszczą na wolność. Najłatwiej możnaby załatwić całą sprawę przez zapłacenie 10,000 koron kary za zerwanie kontraktu. O ile dotychczas wiadomo, znajomi i wielbiciele artysty złożyli już połowę tej kwoty. Ponieważ Meister jest poddanym niemieckim, przeto adwokat jego wniósł podanie do ambasady niemieckiej o interwencyę w tej sprawie. Na rekurs przeciw jego aresztowaniu odpowiedzi jeszcze sąd nie dał. Dyrekcya Carltheatru zażądała przez pp. Schultza i Wallnera kaucyi w kwocie 10.000 K., tj. tyle, ile wynosi jej pretensya do tenora za złamanie kontraktu, za którą to kaucyą sąd wypuściłby tenora na wolną stopę. Lecz dyrektorzy teatru „An der Wien" nie chcą o tej kaucyi słyszeć.

Czołgosz podczas rozprawy sądowej, zakończonej dla niego wyrokiem śmierci, zachowywał się zupełnie biernie. Do winy się przyznał, lecz zresztą konsekwentnie milczał. Ani ustanowionym dlań z urzędu dwom obrońcom, ani trzem psychiatrom, którzy badali jego stan umysłowy, nie dał na ich pytania żadnej odpowiedzi. Nie wygłosił też — jak to zwykle anarchiści lubią w takich wypadkach — mowy na cześć anarchii, nawet nie pozwolił sobie na jakiś krótki anarchistyczny wykrzyknik. Rozprawa nie wykryła też, z czyjego Czołgosz działał polecenia, sąd więc uznał, że wykonał on zamach na Mac-Kinleya z własnej inicyatywy i że nie miał wspólników; dlatego też uwolnił sąd z aresztu śledczego i anarchistkę Emmę Goldmann i anarchistów chicagowskich. Jasnem jest jednak, że bez niczyjej pomocy finansowej Czołgosz nie mógł ani odbywać kosztownych podróży, ani wygodnie żyć, — dlatego jedynie stwierdzić można, że sprężyny tego spisku zręcznie się ukryły, a amerykańska władza bezpieczeństwa nie trudzi się już szukaniem wspólników.

Perły cesarzowej Elżbiety. Do zatoki na Korfu przed zamkiem „Achilleion" zawijają ustawicznie małe i wielkie barki, a mieszkańcy okolicznych wsi zapuszczają niestrudzenie swe sieci w wodę, aby wyłowić owe cudowne perły, które śp. cesarzowa Elżbieta miała wrzucić do zatoki, ażeby napowrót odzyskały utracony blask, i zupełnie o nich zapomniała. Podanie o tych perłach utrzymuje się nieustannie wśród mieszkańców Korfu, i dla poszukiwania za owemi perłami zupełnie zaniedbali swe drzewa oliwne i winnice. Dotąd jednak niewiadomo, czy ludzie ci znaleźli w morzu już choćby jedną perłę. Gdyby tak było, świat dowiedziałby się o tem; dlatego też legendę o perłach śp. cesarzowej należy uważać za wykwit wyobraźni.

Shakehands — uścisk ręki. Jest to jedyny sposób, którym każdy prezydent Stanów Zjednoczonych zdobywa sobie popularność w szerokich kołach. Mac Kinley przez dzień przyjmował w Białym Domie każdego, kto chciał wejść i każdemu ściskał rękę. Robiła to samo jego żona, której po kilku takich przedstawieniach ręka tak spuchła, że lekarze zabronili jej brać udziału w ceremonii Shake-hands. Cleveland, poprzednik Mac Kinleya, dlatego stracił popularność, że przestał ściskać ręce Yankesom, a przestał jedynie dlatego, że w dniach przyjęć musiał, średnio licząc, uścisnąć 4,000 łap różnej wielkości i czystości. Żona Clevelanda dłużej od swego męża zachowywała ten ceremoniał, ale i ona w końcu go zaniechała, gdy spostrzegła, że jej prawa ręka od takiej ciągłej gimnastyki stała się znacznie większa od lewej.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: J. B. z Sambora (z prośbą o Mszę świętą na podziękowanie za doznane łaski i na ubłaganie opieki N. M. P. nad całą rodziną) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 11 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

W atelier

— Jakto? mam do pozowania rozebrać się? No to spuść pan przynajmniej story...

Między kamienicznikami.

Kamienicznik pierwszy. Podobno córka pańska uczy się śpiewać i grać na fortepianie. A czy duże już zrobiła postępy?

Kamienicznik drugi. Doprawdy, nie wiem... Czterech lokatorów już się wyprowadziło.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacławy Staszko w roli Mimi i występ p. Kazimierza Glińskiego. — W piątek „Flipota" kom. w 3 aktach J. Lemaitra. Gościnny występ K. Kamińskiego, G. Morskiej i J. Popławskiego. — W sobotę „Łapownicy" komedya w 5 akt. z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę. Wieczorem po raz Vty „Pocałunek" opera komiczna w 3 aktach słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład A. Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj mieliśmy w teatrze pierwszy gościnny występ Kamińskiego w roli sędziego Mouzona w „Czerwonej todze" de Brieuxa. Kiedy rok bez mała temu dawano „Czerwoną togę" po raz pierwszy, rolę tę grał p. Solski i wielu z widzów ma jego świetną grę w pamięci. To też zaznaczyć najprzód należy tę pewność siebie p. Kamińskiego, który odważył się zaraz w pierwszym swoim występie rywalizować z p. Solskim. Rywalizacya ta byłaby jeszcze zupełniejszą, gdyby np. „Czerwoną togę" grano dwa razy z rzędu, raz z Solskim, drugi raz z Kamińskim. Takiego turnieju aktorów widziałby Lwów nie po raz pierwszy: wielu jeszcze pamięta, jak swego czasu grano dwa razy „Zbójców" Schillera: raz z Żelazowskim, drugi raz z Barączem w roli Franciszka.

Kreacya, jaką dał p. Kamiński w roli Mouzona — bo że to była „kreacya" a nie zwykła gra, to się samo przez się rozumie u aktorów tej miary — w zasadniczych punktach różniła się od kreacyi p. Solskiego. Była inną, chociaż stanowczo nie lepszą. P. Kamiński obrał sobie tę rolę na gościnny występ, więc ją wystudyował i wycyzelował, natomiast p. Solski grał Mouzona, jako aktor stale zaangażowany, na przedstawieniach, na których chodziło o zapoznanie publiczności ze sztuką samą, a nie o popis aktora. P. Solski nie miał tylu świetnych szczegółów realistycznych w swej grze, co p. Kamiński, który jest w szczegółach ogromnie wynalazczym. Weźmy np. II akt, sceny u sędziego śledczego. Jak doskonale naśladuje on zachowanie się człowieka, który siedzi przy biurku, poprawia się na krześle, rozgląda się w aktach, bębni od czasu do czasu ołówkiem po stole, gdy wstaje, to mówi chodząc i t. p. Przychodzi do przesłuchania Etchepareowa — Kamiński naśladuje urzędnika, który zrazu udaje, że nie widzi strony i przegląda akta — potem podnosi głowę — aha! już ją spostrzegł, ale to dla niego obojętne, robi swoje dalej, wreszcie przemawia do niej tonem najbrutalniejszym w świecie, jakby dopiero co z nią już długo mówił. Przy odczytywaniu jakiegoś dokumentu dba Kamiński o to, by go odczytywać powoli i chropawo, jakby miał przed oczyma pismo nieczytelne, gdy sam co pisze, to nie markuje pisania, ale pisze prawie właśnie tak długo, jakby to i w rzeczywistości trwało. Nawet dba o taki szczegół: gdy mu cwikier spadnie z oczu, podnosi czytany papier bliżej do twarzy, jak krótkowidze. W akcie III w scenie, w której dostaje „nosa" od jeneralnego prokuratora, jest zrazu pokornym jak żak przed nauczycielem — p. Solski grał tylko zakłopotanego — potem krnąbrnym i — jak to mówią — stawia się, a potem zadzierając głowę do góry i machając bardziej niż trzeba aktami, które niesie w ręku. Mouzon jest wtedy krnąbrny, ale przytem jeszcze trochę się boi — to p. Kamiński subtelnie zaznacza. I tak dalej. Co się tyczy pojęcia roli, to p. Kamiński grał Mouzona, pamiętając zawsze o tem, że to ma być lekkomyślny hulaka, obojętny i znudzony rozpustnik, który swoją czynność urzędową załatwia szablonowo i przynaglając Etcheparea do przyznawania się do winy, dba głównie o to, aby się tej sprawy pozbyć. Solski grał to inaczej: uczynił Mouzona bardziej inteligentnym i zamiłowanym sędzią, w scenie przesłuchania dał według intencyi autora okaz nowożytnej inkwizycyi. Zapalał się do swej własnej suggestywnej siły, imponował sobie swoim darem przekonywania — przy wszelkiem zachowaniu pozorów prawdy, było w tem coś demonicznego, a ta scena inkwizycyi była istotnie nierówną walką między sędzią i oskarżonym. Solski grał tendencyjnie, tak samo jak de Brieux napisał tę sztukę tendencyjnie. P. Kamiński z rozmaitych napomknień, rozrzuconych po sztuce o Mouzonie przez autora, skonstruował sobie charakter przeciętnego jurysty z prowincyi i takim go odegrał. Możnaby niemal, ale już z pewną przesadą powiedzieć: Solski grał sędziego, Kamiński człowieka. Solski robił jednak większe wrażenie i gdy pisarz Mouzona mówił do niego: „tak pan to mówił Etchepareowi, że i ja choćbym był niewinny, byłbym się przyznał!", to się w to wierzyło. W tym jedynym momencie Kamiński nie miał tyle siły przekonywującej co Solski. Ale p. Kamiński jest artystą, który często lubi grać dla siebie samego i rezygnować z wrażenia, gdy go zwabi obraz jakiejś konsekwentnie i jednolicie obmyślonej kreacyi. Że i Kamiński potrafiłby grać Mouzona potężnym inkwizytorem, wdzierającym się do głębi serca, o tem świadczy jego rola Korniłowa w „Tamtym".

Publiczność, bardzo licznie zgromadzona, przyjęła Kamińskiego niemal owacyjnie; po drugim akcie wręczono mu kilka bukietów i kosz kwiatów, a z amfiteatru deszcz kwiatów zasypał znakomitego artystę.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.

Dzień pierwszy 26 września. Jesienny bieg próby; 10.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 1100 mtr. Zapisano koni 9. biegały 3. Br. Z. Uechtritza 3-l. „Nero" po Janissary od Agnes Hewitt 1, p. L Brachfelda 3 l. „Rose S" 2. Totalizator 14 : 10. — Nagroda rządowa 4.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2600 mtr. Zapisano koni 3, biegały 2. P. L. v. Schossbergera 4 l. „Kartal" po Achiles II od Whippiar 1, p. A. Drehera 4-l. „Betrüger" 2. Totalizator 12 : 10.

Dzień drugi 28 września. Nagroda jesienna dla klaczy, rządowa, 5.000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 6, biegały 2. P. A. v. Pechy'ego 3-l. „Pompadour" po Matchbox od Peterhead 1, p. L. Egyedi'ego 4-l. „Quota" 2. Totalizator 12 : 10.

Dzień trzeci 29 września. St. Leger, 60.000 K. zwycięzcy, 8.000 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2800 mtr. Zapisano koni 190, biegało 7. Hr. E. Degenfelda „Frangepan" po Primas II od Spinning Jenny 1, p. M. v. Szemere'a „Magnes" 2. Totalizator 70 : 10.

Dzień czwarty 1 października. Nagroda rządowa dla koni dwuletnich, 7.000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. P. Lincolna „Vig" po Gaga od Vinegrette 1, p. A. v. Pechy'ego „Macdonald" 2. Totalizator 35 : 10. — Handicap jesienny, 10.000 K. zwycięzcy, 1.500 K. drugiemu koniowi; meta 1.600 mtr. Zapisano koni 36, biegało 12. P. A. Drehera 3-l. „Retour" po Trick-Track od Rebecca (50 kg.) 1, br. N. Rothschilda 3-l. „Patron" (54 kg.) 2. Totalizator 65 : 10.

Dzień piąty 3 października. Handicap październikowy, 8.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 1100 mtr. Zapisano koni 29, biegało 12. Hr. A. Henckla 4-l. „Malice" po Clostershire od Mariska (57 kg.) 1, p. M. v. Szemere'a 3-l. „Ponyvasi" (51 kg.) 2. Totalizator 70 : 10. — Nagroda Hatvańska, 10.000 K. zwycięzcy, 1.500 drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1100 mtr. Zapisano koni 23, biegało 8. P. E. v. Blaskovicsa „Hazafi" po Orwell od Ollyan niucs 1, p. K. v. Geista „Limonade" 2. Totalizator 151 : 10. — Nagroda rządowa, 5.000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 5, biegało 5. P. A. v. Pechy'ego 4-l. „Scharbe" po Pumpernickl od Sharpsand 1, hr. T. Festeticsa 5-l. „Diadal" 2. Totalizator 47 : 10.

Część ekonomiczna.

Tytoń austryacki za granicą. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu podjął się wprowadzenia w życie wielkiego przedsiębiorstwa, mianowicie zorganizowania sprzedaży tytoniów, cygar i papierosów austryackich po za granicami monarchii, cieszących się tam wielkiem uznaniem i popytem. Koncesyę i monopol na całą Europę, nie wyłączając Rosyi z Syberyą, otrzymała spółka komandytowa kapitalistów wiedeńskich pod firmą Abert et Comp. Sfinansowania przedsiębiorstwa podjął się Bank galicyjski. Interes polega na zapoznaniu zagranicy z austryackim tytoniem, na urządzeniu za granicą licznych filij sprzedaży tytoniu, cygar i papierosów austryackich, naturalnie pod przystępnymi warunkami, gwarantującymi dochody zarówno fiskusowi austryackiemu, jak prywatnemu przedsiębiorcy. Bank galicyjski otrzymał już od generalnej dyrekcyi monopol sprzedaży na przeciąg lat dziesięciu od 1 lipca 1901 r. do końca czerwca 1911 roku, pod warunkiem, że w każdem z wymienionych w kontrakcie państw wartość zamówień wynosić będzie już z końcem bieżącego roku najmniej 60.000 kor., w następnych zaś trzech latach (1902, 1903 i 1904) 240.000 kor., a w dalszych po 360 tysięcy kor.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 października. Cesarz wystosował do komendanta marynarki admirała br. Spauna pismo, w którem podnosi z uznaniem dzielne zachowanie się marynarzy austro-węgierskich w Chinach, wyraża żal i współczucie z powodu zgonu niektórych z nich, i zarządza, aby umieszczono w kościele parafialnym w Poli tablicę pamiątkową, na której mają być wyryte nazwiska poległych.

Paryż 10 października. Na żądanie prokuratoryi, sąd zamianował sekwestra celem likwidacyi majątku kongregacyi Jezuitów i Assompsyonistów, które nie zastosowały się do nowej ustawy i nie wniosły podania o autoryzacyę.

Sofia 10 października. W kołach parlamentarnych twierdzą, że kredyt dodatkowy ministeryum wojny będzie wynosił 7 milionów franków na najpotrzebniejsze uzupełnienie uzbrojenia.

Paryż 10 października. Do Ajencyi Havasa donoszą z Kanei: Od 7-go bm. przybyło 12 angielskich okrętów do zatoki Suda (na północnem wybrzeżu Krety).

Baku 10 października. W rewirze naftowym Bibiejbat pożar zniszczył zupełnie wieżę wiertniczą, dwa magazyny i jeden rezerwoar, będące własnością firmy Szibajew, wieżę wiertniczą i magazyn Towarzystwa morza Kaspijskiego, oraz dwie wieże wiertnicze firmy Kokorewa. Pożaru dotąd nie zdołano stłumić. Szkody są bardzo znaczne.

Saint-Louis 10 paźniernika. Od czasu pojawienia się tutaj żółtej febry zmarły na nią tylko 2 osoby; jest nadzieja, że choroba nie przybierze charakteru epidemicznego.

Kapsztad 10 października. W okręgach Wymberg, Simonstown, Port Elizabeth i East-London proklamowano stan wojenny. W mieście Kapsztad i jego okręgu ogłoszono stan oblężenia.

Rzym 10 października. Owego Glawinowica, który w tych dniach wtargnął do Watykanu, zasądzono za niedozwolone posiadanie broni na 2 tygodnie więzienia, poczem będzie odstawiony przymusowo do Dalmacyi.

Londyn 10 października. Wobec doniesienia dzienników o pojawieniu się dżumy w Glasgowie, zapewniają urzędownie, że nie zaszedł tam nietylko żaden wypadek dżumy, lecz nawet nie było nic takiego, coby mogło obudzić jakiekolwiek podejrzenie.

Rzym 10 października. „Ajencya Stefaniego" donosi: Wszyscy chorzy, znajdujący się w lazarecie na Nisidzie, mają się zupełnie dobrze z wyjątkiem dwóch. Ani w Neapolu, ani nigdzie indziej nie było nowych wypadków dżumy.

Budapeszt 10 października. Wiadomy już jest rezultat wyborów we wszystkich 411 okręgach. Wybrano 262 liberalnych, 75 z partyi Kossutha, 10 z frakcyi Ugrona, 22 z partyi ludowej, 5 kandydatów narodowych, 1 demokratę, 13 nienależących do żadnego ze stronnictw. W 23 okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Londyn 10 października. Biuro Reutera ogłasza: Najstarszy syn emira Afganistanu, zmarłego w tych dniach, obwołany został za zgodą wszystkich braci jego nowym emirem. Nazywa on się Habi-bullach.

Opowiadają, że ojciec jego przed śmiercią zażądał od jenerałów i dostojników swego państwa, ażeby przysięgli, że po jego zgonie uznają Habi-bullacha emirem i że pozostaną wierni sojuszowi z Anglią. Umierający emir przestrzegał wszystkich przed Rosyą.

Kraków 10 października. Mimo deszczu i niepogody udział głosujących przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do Rady państwa jest liczny. Do południa głosowało około 1.200 wyborców.

Marszałek hr. Andrzej Potocki jedzie jutro do Wiednia, by podziękować Monarsze za nominacyę. Z Wiednia udaje się hr. Potocki podobno zaraz do Lwowa, aby objąć urzędowanie.

Poznań 10 października. Prezesi regencyj poznańskiej i zachodnio-pruskiej wydali rozporządzenia, aby aptekarzom nie wolno było umieszczać na szyldzie polskiego napisu „Apteka". W podaniach o udzielenie koncesyi na aptekę mają petenci zobowiązać się zarazem, że nie umieszczą polskiego napisu.

Poznań 10 października. Obradujący tu zjazd delegatów Towarzystw katolickich uchwalił wykluczyć z posiedzeń zjazdu przedstawicieli polskiej prasy, podczas gdy reprezentantom niemieckich pism protestanckich wolno przysłuchiwać się obradom. Powyższa uchwała objęła także sprawozdawcę *Kuryera poznańskiego*, organu duchowieństwa, wskutek czego obecni na posiedzeniu księża opuścili zebranie.

Poznań 10 października. Przybędzie tu Paderewski i dnia 29 bm. da koncert w sali hotelu Lamberta.

Zmarł tu dziś nagle na paraliż serca Otton von Treskow, właściciel dóbr ziemskich, pozasłużbowy major, jeden z uczciwych Niemców, który otwarcie protestował przeciwko polityce hakatystycznej wobec Polaków.

Belgrad 10 października. W Kruszewacu, gdzie właśnie robiono przygotowania na przyjęcie obojga królestwa, nastąpiła w pewnym sklepie wskutek nieostrożności kupca eksplozya nagromadzonych tam zapasów prochu strzelniczego i dynamitu. Wskutek eksplozyi powstał pożar, który objął 12 sąsiednich domów. 3 osoby utraciły życie, a 14 — między temi 2 żandarmów — odniosło rany. Królestwo odwołali z powodu tego wypadku odwiedziny swe w Kruszewacu.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 10 października. E. Merutz, generał-major O. Weissenbruk i J. Waiser z Wiednia. A. Jełowicki ze Strominiec. A. dr. Segal z Drohobycza. M. dr. Salter z Czerniowiec. E. Lityński z Litwinowa. Hr. J. Mołodecki z Manasterzysk. A. Wuthe z Lipska. W. dr. Kapuczyński z Stanisławowa. T. Munk z N. Sącza. M. Brykczyński z Pacykowa. A. Surzycki i M. Artwiński z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 10 października. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowic. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Goraszewski z Rosyi. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. Ks. K. Sosenko z Koniuchów. R. Tomżyński z Krasiczyna. M. Krüger z Berlina. H. Wolf i R. Hoeniker z Wiednia. K. Karlman z Hamburga. F. Pawlikowski z Kołomyi. A. Lewicki z Sanoka.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 października. S. Rybczyński z Kopyczyniec. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. S. Zwolski z Bryniec. K. Zwolski z Brzeżan. W. Kraiński z Perespy. L. Barany z Szamoywaczu. J. br. Szymonowiczowie z Suczawy. H. Persa z Jaworowa. E. Hiolski z Brzeżan. A. Hryniewiecka z Sambora. C. Krulikowski z Drohowyża. J. Wiśniewski z Krakowa. A. Zajączkowski z Miękisza. J. Szczepanik, J. Berner i K. Steinfeld z Wiednia. A. Springer z Przemyśla. M. Kalitowa z Kurowiec. O. Krajewska i N. Lekczyńska z Remenowa. T. Rosinkiewicz z Nowosiółki.

Wiedeń 10 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	254.—
" " " " " 1889 3%	245.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	245.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	91.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00. Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 169.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.00.

Wiedeń 10 października. (Giełda towarowa). Cukier (słaby) 20·60. Nafta galicyjska słabsza 33·50. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 10 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 38·70.

Paryż 10 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·95. Mąka („Fleur de Paris") 27·10.

Wiedeń 10 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·93—7·94, na wiosnę 8·38—8·39; żyto na jesień 7·17—7·18, na wiosnę 7·38—7·39; kukurudza na wrzesień-październik 5·50—5·51, na maj-czerwiec 5·35—5·36; owies na jesień 7·05—7·06, na wiosnę 7·43—7·44. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00 na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: osłabiona. Pogoda: chłodno.

Budapeszt 10 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·83—7·84, na kwiecień 8·24—8·25; żyto na październik 6·84—6·85, na kwiecień 7·01—7·02; owies na październik 6·80—6·81, na kwiecień 7·14—7·15; kukurudza na październik 5.12—5·14, na maj 5·06—5·07. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna: oziębła. Tendencya: słaba. Pogoda: chłodno.

Lwów 10 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·0, Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99,70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·85. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252,50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

7)

CUDZE PIÓRA

przez
PAWŁA BOURGET'A
Przekład
Eugenii Żmijewskiej.
(Ciąg dalszy).

Gdyby mógł owego poranku w niem czytać, byłby się przekonał, że jego domysły były słuszne, z tą jedynie różnicą, że on przypuszczał, iż Regina lubi Karola Huguenina, a w istocie ona kochała go serdecznie.

Ta miłość była wynikiem reakcyi, jak się to często zdarza. Zakochujemy się w jednym wbrew komuś lub czemuś innemu. Współczucie dla ojca objawiało się wstrętem instynktownym, nieprzepartym do otoczenia, którego on padał ofiarą. Była zanadto subtelną, aby własną matkę obwiniać za zdeptanie aspiracyj ukochanego ojca, ale mimowoli czuła jakby urazę do wszystkiego, co matka lubiła.

Nie odważając się potępiać jej osoby, potępiała jej upodobania. To też niecierpiała Paryża, niecierpiała wielkiego świata i proszonych obiadów, i balów, i przedstawień, i toalet, i zbytku, i całej tej kosztownej oprawy, bo cenę jej znała zbyt dobrze.

I przed jej oczyma, tak jak przed oczyma ojca, zarysowywał się folwark prowancki, ocieniony cyprysami i drzewami oliwnemi. Widziała się w tym domku, żyjącą skromnie i pracowicie przy boku człowieka, który ją kochał.

Ów Karol, nieśmiały, trochę niezgrabny, trafił do jej serca przez współczucie. W częstych rozmowach próbowała zwalczać w nim ambicyę, skłaniającą go do szukania wyższego stanowiska w karyerze prawniczej, radziła mu pozostać przy roli, na której wyrósł.

Mówili z sobą dużo, a te rozmowy nawiązywały nić wspólnej sympatyi, która niebawem zamieniła się w uczucie gorętsze; ze strony młodzieńca było to nieme uwielbienie, ze strony dziewczyny — tkliwość, potrzeba opiekowania się cudzem szczęściem.

Nie wyznawali sobie uczuć, wiedzieli jednak, że się kochają, i to im wystarczało, a gdy przyszła chwila wynurzeń, zdawało im się, że mówią o tem ze sobą nie po raz pierwszy, że to są rzeczy dawne i dobrze znane.

Zwierzenia, które miały pokrzyżować plany dwu Machiavelów w spódnicy: pań Le Prieux i Faucherot i trzeciego Machiavela we fraku, zagadkowego Crucé, te zwierzenia zostały zamienione przed tygodniem zaledwie, na dużym balu u dyrektora banku.

Pani Le Prieux wyjednała zaproszenie na tę zabawę dla młodzieńca, który od pewnego czasu ośmielił się znacznie. Matka zaślepiona, jak się to często zdarza, tego dnia właśnie winszowała Reginie, że potrafiła „oswoić" Karola. Panienka powtórzyła to kuzynowi, idąc z nim do bufetu.

— A zatem — spytał ją nagle Karol — sądzisz, że twoja matka pozbyła się antypatyi do mnie?

— Nie byłeś jej nigdy antypatycznym — zaprzeczyła Regina — ale teraz jesteś wielkim jej faworytem. Będę musiała używać twojej protekcyi, gdy zechcę u niej coś uzyskać.

— Gotów ci jestem udzielić moich wpływów — żartował uszczęśliwiony młodzieniec. — Czy mógłbym teraz napisać do mojej matki to, o czem tak dawno pragnąłem jej donieść?

— Cóż to takiego? — spytała Regina, zmięszana i uradowana w równej mierze.

Miejsce nie było właściwe do wyznań tak uroczystych i ważnych, ale skromność nie pozwoliłaby może Reginie wysłuchać ich w cztery oczy; wśród zgiełku i odmętu była mniej wstydliwą. A on, ośmielony jej uśmiechem, ciągnął dalej:

— Czy pozwolisz mi, kuzynko, napisać do mojej matki i prosić ją, aby przyjechała do Paryża i... zrobiła pewien krok stanowczy... Regino... Czy nie odtrącisz mnie, gdy cię poproszę o serce i rękę?

Regina spostrzegła, że mu głos drży i ją także ogarnęło wielkie wzruszenie.

— Jeżeli moi rodzice się zgodzą, to ja opierać się nie będę — odrzekła.

— A więc napiszę jutro. Twoja matka będzie miała list od mojej za dni cztery. Jakże będą wydawały mi się długimi! Kocham cię już od dwu lat...

W chwili tej zbliżył się do nich Crucé, Regina nie zdążyła nic na to odpowiedzieć; Karol odszedł, nie chcąc jej wprowadzać w zakłopotanie; była mu wdzięczna, że zrozumiał, iż niechętnie słucha wyznań, których nie może powtórzyć matce. Wdzięczna mu była również, że przez cztery dni następne nie ukazywał się wcale w ich domu.

Nie wątpiła, iż rodzice pozwolą jej pójść za głosem serca. Marzyła z radością o nowem życiu, a jednak ta radość była zmącona myślą o rozstaniu z ojcem. Czuła, że po jej odjeździe nikt nie będzie dbał o niego.

— Biedny papuś, kto mu będzie układał papiery na biurku? Mama nie potrafi, a zresztą ona nie może wstawać wcześnie. Z kim on będzie mówił o swoich projektach? Kto go będzie zachęcał do pisania wierszy?

Było to ciągłem marzeniem publicysty, marzeniem nigdy nie ziszczonem, dla braku czasu, a może — i natchnienia.

— Papuś pisać będzie wiersze u nas — pocieszyła się po chwili. — Przyjedzie latem. Nie wypuścimy go do końca jesieni. Musi odpocząć. W tym czasie niema premier, a na wsi zaoszczędzi pieniądze, którebу wydał w Trouville. Damy mu pokój z widokiem na morze.

Widziała go już siedzącego przy oknie otwartem; wiatr południowy szumiał w listkach cyprysów. Inny obraz przysłonił jej to widzenie.

— A mama? — pomyślała. — Czy ona wytrzyma na wsi? na takiem pustkowiu? Będziemy ją wozili po sąsiedztwach, urządzimy dla niej majówki, spacery, wycieczki. Karol jest taki poczciwy! Ma tyle pomysłów! Znajdzie dla niej rozrywki... A jeśli papuś napisze tę książkę, to z pewnością wybiorą go do Akademii.

Gorące pragnienie, aby Le Prieux przywdział frak z palmami i zasiadł pod kopułą, w gronie czterdziestu „nieśmiertelnych", to pragnienie było jedynem uczuciem wspólnem między matką a córką.

— „Gdyby Le Prieux chciał napisać jaką książkę, zostałby wybrany napewno" mówią przyjaciele papy. A więc, napisze ją u nas. Karol i ja ułatwimy mu to marzenie. A weźmiemy także do siebie „naszą biedną Fanny".

„Ta biedna Fanny" była starą panną, nazwiskiem Perrin, dawną nauczycielką muzyki Reginy. W charakterze damy do towarzystwa przychodziła teraz codziennie z drugiego końca miasta, aby prowadzić panienkę na spacer lub jeść z nią obiad, gdy rodzice byli na obiedzie proszonym lub w teatrze.

Ta skromna i dobra kobieta była jedyną przyjaciółką Reginy, choć pani Le Prieux dokładała wszelkich starań, aby zbliżyć córkę z pannami z arystokracyi, z któremi brała lekcye wspólne i zajmowała się miłosierdziem.

Regina opierała się tym stosunkom przez wstręt do wszystkiego, co światowe, eleganckie. Myśląc o swojem przyszłem życiu na wsi, cieszyła się, że będzie mogła uniknąć tych przyjaźni udanych. Jedyną jej towarzyszką będzie Fanny, śmieszna może trochę w tem otoczeniu sielskiem, tak nowem i obcem dla dziecka paryskiego bruku.

Regina była tak zajęta swojemi marzeniami, że nie słyszała, jak ojciec wszedł do pokoju. Stał chwilkę, przyglądając jej się z lubością. Była istotnie śliczną, w sukience skromnej, osłoniętej fartuszkiem. Patrząc na córkę, Le Prieux myślał z przykrością o wczorajszej rozmowie. Jakże ta słodka, subtelna istota będzie odbijać od Edgara Faucherot. Miał wielką ochotę wybadać ją teraz na cztery oczy i namówić, aby nie zgodziła się na ten związek. Ale pomny na obietnicę, uczynioną wczoraj żonie i odnowioną jeszcze dziś przy pierwszem śniadaniu, które wyjątkowo, ze względu na tak ważne okoliczności, spożywali razem, Le Prieux nie sprzeniewierzył się obietnicy, że nie będzie o tem mówił z Reginą, lecz użył wybiegu.

— No i cóż, mała — rzekł, zbliżając się do niej i kładąc jej rękę na ramieniu — marzyliśmy o niebieskich migdałach, prawda? Chciałbym też wiedzieć, jaką postać przybierają one w twej główce?

— Nie marzyłam o nikim wyłącznie — odparła, rumieniąc się przy tem niewinnem kłamstwie. — Jakże się czujesz dzisiaj, ojczulku? Czyś wypoczęty? Czy jesteś rad ze swego artykułu?

— Dosyć, lecz znalazłem w nim fatalną omyłkę drukarską... Cartier opuszcza się.

— Wielka szkoda, że ja nie mogę robić korekty z twoich artykułów.

— Tegoby tylko brakło — zaśmiał się ojciec. — Ale tracę tu czas na gawędkę, a mam dziś dużo roboty — miał plikę gazet pod pachą — przejrzałem już wszystkie, muszę z tego wyciągnąć kronikę tygodniową. A ty, kochanko, pójdź do mamy. Chce z tobą porozmawiać w ważnej sprawie. Nie mów tylko, że cię uprzedziłem, ale nie odpowiadaj jej na wiatr; dobrze się nad każdem słowem zastanów. Pamiętaj, co mówi Goethe: „Jesteśmy panami naszego pierwszego słowa, drugiego — już nie". Łatwiej się wplątać, niż wyplątać, powiadają w naszej okolicy. No, a teraz, pocałuj mnie kochane dziecię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.